Rok 1869. Kraków, Sobota 19 Czerwca Nr. 89.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie....8 centów.
Każde następne umieszczenie....5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia....30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Od Redakcji.

Po ukończeniu drukującéj się obecnie powieści, p. t. **Rodzina Orskich**, które w pierwszéj połowie lipca nastąpi, zaczniemy drukować powieść p. t.

Tajny Fundusz,

przez Jana Zacharjasiewicza;

następnie zaś umieścimy powieść dwutomową p. t.

Sto Djabłów,

przez **J. I. Kraszewskiego.**

Polska i Słowiańszczyzna.

Chcieć, żeby Polska rozpłynęła się w Słowiańszczyznie, i szukać na téj drodze zbawienia, jest to zaprzeczać całym jéj dziejom i stanowisku, jakie w tych dziejach zajęła; jest to żądać rozbicia społeczeństwa, które już przed tysiąc laty wyrobiło się jako rzeczywisty naród. Ale chcieć, aby Polska zrzekła się wszelkiéj łączności ze słowiańskiemi ludami, aby nie troszcząc się o ich losy, zajęła miejsce w gronie ich prześladowców, znaczy gorzéj jeszcze — bo zaprzeczać jéj posłannictwa i zagrodzić przyszłość.

Dobrze zrozumiana polityka, polega na zabezpieczeniu naprzód własnego interesu; ale jak pojedyncze jednostki nie mogą obejść się bez wspólnictwa innych w przyprowadzeniu do skutku jakiegokolwiek dzieła, tak i narody obejść się nie mogą bez pewnego porozumienia i przymierzy wzajemnych.

Zdrowy rozum nakazuje szukać ich raczéj tam, gdzie one leżą we wspólnym interesie i pewném powinowactwie moralném, aniżeli tam, gdzie spotykają zarody sprzecznych pojęć i odwiecznych szczepowych nienawiści.

Polityka odosobnienia przyczyniła się mocno w ostatniém stuleciu do upadku Polski; a dziś nie można się dopatrzyć, aby w czémkolwiek mogła być korzystną dla dzieła odrodzenia.

Tak już jesteśmy znękani nieszczęściem, tak upadli na duchu, iż ograniczając się do polityki utylitarnéj z dnia na dzień, nie śmiemy nawet marzyć o szerszych zarysach, któreby odżywiły tradycje naszéj najświetniejszéj epoki, i sądzimy w naszéj niemocy, iż nikt nawet nie dba o podaną przez nas rękę. Jednakże tak nie jest. Sama idea Polski, jest już potęgą, z którą liczyć się muszą gabinety europejskie. Nasze dziesięciowiekowe dzieje, nasza oświata, nasza odwieczna swoboda, sam gwałt na nas popełniony, i owa stuletnia nieprzerwanie prowadzona krwawa walka o byt i niepodległość, zapewniają nam pierwszorzędne stanowisko w Słowiańszczyźnie.

Całą naszą potęgą jest właśnie ta siła moralna; czyśmy z niéj umieli korzystać, wielkie pytanie.

Raz jeden tylko w naszych porozbiorowych dziejach uważaliśmy za stosowne użyć jéj wpływu przeciwko naszemu najpotężniejszemu wrogowi, Moskwie. Zdobyć Moskwę potęgą inteligencji i wyższéj cywilizacji, stało się programatem po wypadkach r. 1861, i ktokolwiek nie kierując się doktryną, zna dokładnie stan rzeczywisty prowincji polskich pod zaborem moskiewskim w ostatnich dwudziestu latach; kto widział jak wpływ żywiołu polskiego coraz daléj sięgał, jak cotylko było szlachetniejszego w narodzie moskiewskim, ulegało mu w skutek zetknięcia się z polskością, ten przyzna, że programat taki nie był utopją.

Reakcja, jaka się w skutek następujących wypadków rozwinęła, świadczy samą gwałtownością o poczuciu całéj wyższości moralnéj Polski, w obec któréj Moskwa czuje się bezbronną. Tępiąc w Polsce wszystko co polskie, równa się ona dzikiemu, zabijającemu misjonarza, przynoszącego mu światło, które razi oko, przyzwyczajone do nocy.

Ta walka oświaty z barbarzyństwem, mogła się dla nas o wiele korzystniéj przedstawić, gdybyśmy byli umieli wciągnąć do niéj wszystkie ludy słowiańskie, niepodlegające Moskwie, mające z nami wspólny interes w dobijaniu się swobody. Ale w tém właśnie daliśmy się wszędzie ubiedz naszym nieprzyjaciołom, popełniliśmy same błędy, zapominając o naszéj rzeczywistéj wyższości, która wkładała na nas obowiązki w obec naszych współplemieńców, nie troszczyliśmy się o nich, nie starali dla siebie pozyskać, nie usiłowali rozprzestrzenić pomiędzy nimi naszego wpływu.

Wszystkie opuszczone przez nas stanowiska zajęła Moskwa, i z nich dotkliwie nas razi. Skarżymy się na moskiewski panslawizm, a sami przyczyniliśmy się do jego wzrostu.

Narody są jak kobiety, lubią aby o nich mówiono, aby się niemi zajmowano; — my, spoglądając z naszych wyżyn, nie raczyliśmy nawet poznać bliżéj naszych pobratymczych słowiańskich ludów, a zajmując się tak chętnie pierwszą lepszą czczą francuzką lub niemiecką ramotą, nie chcieliśmy badać ani ich ducha, ani dolegliwości, ani nadziei, ani tylu punktów z nami pokrewnych, które można było wyzyskać tak dla naszego, jak dla ich dobra.

Dla nas czech nie był niczém jak tylko muzykantem lub urzędnikiem, słowak druciarzem, serb pasterzem trzody, — ale umieć należycie ocenić ową bohaterską tysiącoletnią walkę, w któréj garstka czechów opiera się całemu nawałowi germanizmu, ale pojąć całą wielkość i żywotność południowo-słowiańskich szczepów, było dane tylko szczupłéj liczbie głębiéj badających rzeczywiste stosunki.

O jakiéjś pomocy, nawet o sympatji w obec ludów, które nie zawiniły przecież, iż opuszczone od całego świata stały na niskiéj stopie oświaty, o tém nie było nigdy mowy. W téj kwestji słowiańszczyzny daliśmy dowód bajecznéj lekkomyślności i zaślepienia, nie dziw więc, iż wznosi się pomiędzy nami coraz wyższy mur, który nas całkiem odosabnia.

Oskarżamy te ludy o brak sympatji, nie zasłużywszy niczém na nią; oskarżamy o fakt wystawy etnograficznéj, który nas boleśnie dotkął, zapomniawszy, że i głosowanie za stanem oblężenia w Czechach ze strony delegatów było dowodem braku wszelkiego taktu, fałszywym krokiem, którego nie naprawią wysilenia ludzi dobréj woli.

Tak jak dziś rzeczy stoją, stosunek sprawy polskiéj do Słowiańszczyzny nie da się załatwić frazesem lub lekkomyślném lekceważeniem.

Ludy słowiańskie nie mogą od nas wymagać, abyśmy się zrzekali dla nich naszéj indywidualności historycznéj, lecz mają prawo żądać, abyśmy nie popierali ich nieprzyjaciół, którzy są zarazem naszemi.

Tylko oględne traktowanie tego stosunku ze stanowiska p o l s k i e g o nie zaś prowincjonalnego g a l i c y j s k i e g o, może złe naprawić, albowiem odwiecznem hasłem Polski przodować ludom słowiańskim na drodze oświaty, postępu i swobody! W tém cała jéj potęga i przyszłość; — upada zaś ilekroć zbacza z téj drogi.

Zwłoki Kazimierza Wielkiego.

Czytamy w *Czasie* z dnia wczorajszego:

„Od jednego z obywateli tutejszych odbieramy list następujący:

„Wypadek odkrycia zwłok ostatniego Piasta napełnia każdego polaka radosném uczuciem.

„Jeżeli poszanowanie dla zwłok monarszych odkrytych po wiekach pięciu (słowa protokułu komisji) nakazało wstrzymać się od dalszych poszukiwań, to nie można żadną miarą dopuścić, aby zwłoki wielkiego monarchy, prawodawcy i dobroczyńcy narodu, nadal w obecnym stanie bezładnie rozrzucone pozostać miały.

„Jeszcze nie przebrzmiały w pamięci méj porywające słowa, kiedy czcigodny uczony nasz autor Zygmunt Helcel rozpoczynając w r. 1850 prelekcje swe o prawie polskiém, w wykładzie swym wstępnym wymownemi słowy skreślił stanowisko prawodawcze Kazimierza W. i bolał, iż wielki prawodawca i znakomity monarcha prócz zniszczonego na Wawelu nagrobku za tyle narodowi wyświadczonych dobrodziejstw, należnéj pomnikowéj nie doczekał się cześci. Szanowny profesor wedle sił i powołania swego czci téj wydaniem pomnikowego swego dzieła dopełnił, kraj i naród dla pamięci wielkiego króla nic dotąd nie zrobiwszy, nie powinien pominąć nadarzonéj sposobności wywiązania się z obowiązku swego.

„Pozostawienie zwłok tak, jak o tém wspomina protokuł, byłoby brakiem czci, oczyszczenia i złożenia zwłok, szat królewskich i innych przyborów, w które monarcha był ubrany, w trumnę szklaną jako na działanie powietrza najmniéj wystawioną i złożenie jéj napowrót do oczyszczonego nagrobku, to obowiązek, to pierwsze zadanie komisji nad reparacją pomnika czuwającéj; inaczéj nie postąpiłby praszczur odkrywający kości naddziada swego.

„Poruszając więc myśl tę w szanownym dzienniku waszym, na koszta sprawienia trumny dla Kazimierza W. wedle sił i możności swych załączam kwotę 10 złr. w przekonaniu, że myśl ta w całym narodzie i kraju, a zwłaszcza w dziennikarstwie naszém należyte znajdzie poparcie, a grono gorliwych badaczy ojczystych i rady naszych miast, których Kazimierz W. był dobrodziejem, opieki moralnéj i materjalnéj sprawie téj nie odmówią.“

List powyższy *Czas* umieścił w K r o n i c e, my go stawiamy na czele pisma naszego, bo sądzimy, że myśl, którą podnosi, zasługuje na to.

Rzeczywiście i nam się zdaje, że pozostawienie prochów króla, nazwanego Wielkim, w nieładzie i w nieporządku, że skazywanie ich na zupełne zniszczenie, które teraz zwłaszcza po otworzeniu grobu, postępować będzie daleko szybciéj, nie jest wcale właściwym dowodem czci i uszanowania.

Dlatego sądzimy, że projekt szanownego korespondenta *Czasu* ze wszech miar na poparcie zasługuje, i że poparcie to będzie ogólném.

Wątpimy, żeby i ta myśl, jak inne podobne spotkała się z zarzutami, że na takie uczczenie narodowych relikwji „nie stać nas,“ że to „nie jest na czasie“ i t. p., wierzymy raczéj wraz z autorem powyższego listu, że zamiar sprawienia trumny zwłokom Kazimierza Wielkiego najgorętsze w całéj Polsce znajdzie poparcie i przeszkód w wykonaniu mieć nie będzie.

Co do nas, pospieszamy oświadczyć, iż składki na ten cel przeznaczone jak najochotniéj przyjmować będziemy i spodziewamy się, że w bardzo krótkim czasie zebraną zostanie suma potrzebna na wykonanie tego szlachetnego zamiaru.

Pragnęlibyśmy szczerze, żeby datki były niewielkie, lecz żeby płynęły od jak najliczniejszéj liczby ofiarodawców, bo na trumnę szklaną niewiele pieniędzy potrzeba, ale naród dać powinien dowód, że zna swoje dzieje i swoją przeszłość szanuje.

Jeszcze o języku w urzędzie.

Mówiąc kiedyś w artykule wstępnym o przeprowadzeniu rozporządzenia o języku, zwróciliśmy się do rządu z uwagą co rządowi czynić należy, aby rozporządzenie to nie zostało martwą tylko literą; dzisiaj odkryć musimy drugą stronę medalu, musimy zwrócić się do nas samych, zastanawiając się, co nam czynić wypada aby rozporządzenia, z których korzystać możemy, nie były okrawane przez nieprzyjazne nam osobistości urzędowe.

Przed sześcią może tygodniami, gdy jeden z naszych delegatów w radzie państwa przedstawiał hr. Beustowi, że rząd koniecznie powinien coś uczynić dla Galicji, że powinien coś d a ć Polakom, kanclerz austrjacki odpowiedział, że wszystkiego chcecie od rządu, a s a m i nic dla siebie nie bierzecie.

So nehmet es euch selbst — były słowa kanclerza. Jakkolwiek słowa te są czczym frazesem, mającym grzecznym zwrotem w mowie zwalić odpowiedzialność rządu na kraj, to jednak nie możemy słowom tym odmówić cokolwiek prawdy.

Rzeczywiście, że my b r a ć nie umiemy, nie umiemy wydzierać, nie umiemy pilnować praw naszych. Nie robimy z tego bynajmniéj zarzutu charakterowi narodowemu, ale czynimy zarzut dawnéj biurokracji, która tak pięknie wypiastowała całą generację, że ta, chociaż pewna praw swoich, boi się wierzyć w te prawa, ociąga się z ich wykonywaniem.

Dawni panowie urzędnicy przyzwyczaili swoich klientów do tego, że jeśli który z nich podał w interesie prywatnym prośbę po niemiecku, to z pewnością prędszą i korzystniejszą otrzymał rezolucję, aniżeli inny, który po polsku wniósł podanie.

Klienci więc tak się w ten zwyczaj wciągnęli, że chociaż w ostatnich latach wolno było zanosić podania do urzędów po polsku, znakomita jednak liczba podań podpisanych nazwiskami na *...ski* i *...cki*, w niemieckim do urzędów wpływała języku. Działo się to osobliwie wtenczas, skoro chodziło o pieniężną sprawę — dziwna wtedy panowała lękliwość, dziwny brak poczucia obowiązku względem wywalczenia praw dla naszego języka.

Zapytajmy się węgrów, jak oni dawniéj robili? Nie wolno było pisać po węgiersku, a mimo to wszystkie urzędy zasypywane były węgierskiemi podaniami, i żaden węgier nie ustąpił, poświęcając raczéj prywatną szkodę, bo gdzie chodziło o wywalczenie praw dla swego języka, tam i niesprawiedliwą chętnie przebolał stratę.

U nas do dziśdnia pod tym względem niewytłómaczone panuje tchórzostwo, do dziśdnia, mówię, zdarzają się wypadki, że polacy piszą w sprawach bardziéj ich obchodzących do wydziału krajowego po n i e m i e c k u; a bojaźń ta wkorzenioną została w przewidywaniu niesprawiedliwości, z jakąby sprawa była traktowaną, w razie gdyby podanie do u r z ę d u obcym nie było pisane językiem.

Co więcéj, wiemy o podaniach ludzi, mówiących wiele o walce za własne prawa, którzy jeśli tylko o sprawę pieniężną do sądu lub urzędu politycznego podają — piszą podania po niemiecku. Mówiono nam np. o jednym z obywateli we Lwowie zamieszkałych, człowieku niezależnym, żołnierzu z r. 1830, członku najrozmaitszych towarzystw, który w jednéj sprawie pieniężnéj, w ostatnich czasach przecież do rządu pisał po niemiecku!

Faktów takich niestety jest wiele, a podnosimy je dlatego, żeby raz trwożliwi pozbyli się dawnego nawyknienia, i żeby raz przełamać zdemoralizowaną pod tym względem opinję. Węgrzy piszą do naszego wydziału krajowego po węgiersku, nie troszcząc się bynajmniéj, kto w naszym wydziale pisma będzie ich tłómaczył, my na każdym kroku bawimy się w uprzedzającą pod tym względem grzeczność, i ręczę, że jeśli ktoś będzie pisał obecnie do dyrekcji pocztowéj lub do dyrekcji finansowéj, zredaguje podanie po niemiecku, aby n i e r a z i ć niemców, którzy tam jeszcze błogie pędzą chwile!

Wspominaliśmy już raz o naszych arcypasterzach, podpisujących się chętnie po niemiecku, prowadzących skwapliwie całe urzędowanie konsystorjalne w obcym języku; postępowanie takie — ile razy nam się zdarzy spostrzedz — stawiać będziemy pod pręgierz opinji publicznéj.

Bo jeżeli sami praw naszych pilnować nie będziemy, jeżeli o każde słowo nie będziemy się targować, przy każdém słowie pamiętać, że jeżeli dostajemy od rządu jakie okrawki autonomji, to okrawki te bardzo nas wiele kosztują — w takim razie możemy być pewni, że rząd będzie daleko więcéj dbał o swoje korzyści i będzie nam systematycznie jedną ręką to zabierał, co dał drugą.

Przy prawie naszém jak anglicy stać powinniśmy niewzruszeni i nie pozwolić, aby z tego prawa rząd jedną nam choć urwał literę; jeżeli będziemy milczeć, kiedy rząd całe odciągać będzie zdania i dopiero wtedy podniesiemy alarm, kiedy z całego prawa nic nam się nie pozostanie, natenczas alarm taki na nic się nie przyda, bo będzie podnoszony o prawa utracone, a nie o nowe zdobycze.

Jeżeli przy prawach naszych, choćby nam one drobne tylko przynosiły korzyści, stać jak mąż jeden nie będziemy, natenczas pełzać będziemy krokiem raka, bo możemy być przekonani, że jeśli rząd odbierze coś z tego co już dał, to potém gdyby to był przymuszony znowu oddawać, będzie już to uważał jako nową koncesję, i będzie napełniał swe urzędowe organa pochwałami i kadzidłami na cześć swoich reprezentantów.

Słowa p. Beusta: *so nehmet es euch selbst*, złoconemi powinniśmy sobie w y r y ć literami.

WALKA STRONNICTW.

Komedja w dwóch aktach

przez

El...y—Jana Stożka. *)

OSOBY:

Pan Trąbkiewicz.
Pani Trąbkiewiczowa.
Paulina, ich córka.
Marjusz Dantoński.
Baron Edgar Rądełkowski.
Lucjan Sielski.
Antoni, lokaj.
Rózia, pokojówka.
Policjant.

Rzecz się dzieje we Lwowie.

AKT I.

Teatr przedstawia salon elegancko umeblowany; na stolikach dużo różnych drobiazgów, porcelany. Drzwi główne wchodowe w głębi i dwoje bocznych.

SCENA PIERWSZA.

Pan TRĄBKIEWICZ i pani TRĄBKIEWICZOWA siedzą przy stole żywą zajęci rozmową. Pan Trąbkiewicz ubrany po polsku.

PAN TRĄBKIEWICZ.

Ale powiadam ci moja żono, że p. Marjusz zostanie mężem naszéj Paulinki. Tak chcę, tak być musi!

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

O niedoczekanie twoje! chciałbyś widzę grać rolę tyrana domowego, i zaprzepaścić los własnego dziecka dla dogodzenia niedorzecznéj fantazji; a czy to ja naprożno jestem matką? żebym miała na to wszystko patrzéć obojętnie i nie stawiać oporu. Otóż nie! po tysiąc razy nie!

PAN TRĄBKIEWICZ.

Proszę cię, nie przyprowadzaj mnie swoim uporem do ostatniéj niecierpliwości! Wszakże ja muszę wiedzieć najlepiéj, co robię. Pan Marjusz jest ze wszech miar przyzwoitą partją dla naszéj Paulinki. Rozumny, stateczny, młody, przystojny, dorabiający się znaczenia i majątku, czegóż więcéj potrzeba? Przedewszystkiém zaś jest człowiekiem zasad i przekonań wedle serca mojego.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Otóż macie! już wyjeżdżasz ze swojemi zasadami, piękne mi zasady! Lada chłystek, co się ubierze w grube buty, w kontusz lub czamarkę, co się zapisze do towarzystwa demokratycznego i urządza zgromadzenia ludowe i fakelcugi, wybijając żydom okna po drodze, znaczy u ciebie więcéj niż człowiek dobrego urodzenia, wytwornego wychowania, szlachetnych instynktów i prawdziwéj odziedziczonéj wyższości.

PAN TRĄBKIEWICZ.

Nie gadaj, nie gadaj! bo ty się na tém nic a nic nie rozumiész; tyś nie zdolna pojąć, co to jest ta wielka demokratyczna idea, któréj my jako stróże i kapłani przodujem. Ty nie wiész, że w naszych rękach cała przyszłość spoczywa, że my torujemy nowe drogi dla ludzkości, walcząc po bohatersku z hydrą przesądów i przywilejów.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Ho! ho! co mi za kapłani, co mi za bohaterowie! Krzyczycie na całe gardło szumne frazesy i zdaje się wam, że coś znaczyć możecie; rzucacie się na tytuły i familijne tradycje dlatego tylko, że ich sami nie posiadacie; chcielibyście zabrać miejsca i fortuny drugim, żeby się samym rozpanoszyć i rozwielmożnić, ale brak wam na to siły i odwagi wy kieszonkowi Maraci!

PAN TRĄBKIEWICZ (z oburzeniem).

Kobieto! dla ciebie nie ma nic świętego! targasz się na wszystko co piękne i wzniosłe, i obrzucasz jadem nienawiści serca poświęcone służbie największéj idei. Taki pan Marjusz lub ja....

PANI TRĄBKIEWICZOWA (przerywając).

Taki pan Marjusz to i cóż wielkiego? krzykacz kawiarniany, co wyrósł jak grzyb na ulicy, a niedopuszczony nigdzie do porządnego salonu, wymyśla na szlachtę i arystokrację, rozumuje o polityce, na któréj się nie zna, pisuje pamflety, i zebrawszy sobie stado takich jak ty niedołęgów, wmawia im swoją wielkość, polując na intratne stanowisko i żonę z posagiem.

PAN TRĄBKIEWICZ.

Powiadasz, że jestem niedołęgą... dobrze... zobaczymy... przekonasz się, że nim nie jestem, com postanowił, to dokonam i Paulinkę wydam za Marjusza.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Choćby miało przyjść do największego między nami skandalu, nigdy na to nie zezwolę. Ją, tak delikatną, tak wypieszczoną, tak pięknie wychowaną, oddać temu brutalowi, temu butowemu demokracie, który ją odetnie od wyższéj sfery towarzystwa, zamiast na teatr i bale, każe jéj chodzić na zgromadzenia ludowe, i zamiast mówić jéj o miłości, będzie rozprawiał o stowarzyszeniach konsumcyjnych lub rezolucji sejmowéj? Jéj potrzeba męża, któryby umiał pojąć i ocenić wyższy polot jéj duszy, zaspokoić wykwintniejsze wymagania jéj arystokratycznéj natury, którą odziedziczyła w spadku po mnie, słowem, człowieka ze świata, z salonowém wychowaniem, z pozycją i stosunkami towarzyskiemi...

PAN TRĄBKIEWICZ,

Aha! wylazło szydło z worka, wiem, kogo masz na myśli, barona Edgara zapewne... ale nic z tego nie będzie, przysięgam ci...

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Nie przysięgaj człowieku! nie przysięgaj! gdyby ci pozostała choć odrobina rozsądku w twéj zawróconéj demokratyczną kołowacizną głowie, powinienbyś zrozumieć, że pan baron Edgar jest jedynie stosowną partją dla naszéj córki.

PAN TRĄBKIEWICZ.

Co? ten wymokły dandys, ta malowana lalka, ten próżny pęcherz, pyszniący się lichym tytułem, który mu nadał może jaki kelner pierwszego lepszego hotelu.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Aaa! proszę tak nie mówić. Znam ja dobrze ród baronów Rądełkowskich, już ojciec pana Edgara miał przyznany sobie ten tytuł; złe języki powiadają wprawdzie, że jeszcze dziadek miał być kuchtą u jakiegoś polskiego magnata, ale to jest fałsz wierutny, potwarz wymyślona przez takich Marjuszów i im podobnych, rodowód bowiem téj familji sięga jeszcze trzynastego wieku.

PAN TRĄBKIEWICZ.

A niechże sobie będzie najprawdziwszym z baronów, pochodzącym od Atylli lub którego z Faraonów, tém gorzéj dla niego, nie dostanie on mojéj córki, jakem polak i demokrata, on! reprezentant téj spruchniałéj kasty w narodzie, co siedząc na pargaminach, odgradza się murem chińskim od reszty społeczeństwa, gnuśnieje w bezczynności, gardzi nauką, obcą jest wszelkiemu życiu, wypiera się polskości i przybiera ton i manjery podejrzanéj przyzwoitości.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

I ty to mnie w oczy mówisz! mnie, która jestem urodzoną hrabianką Rotomago; takiego grubijaństwa nawet po tobie się nie spodziewałam. Napadać w obec mnie na tych, do których sama należę, targać się na tradycje, świetność i zasługę pierwszych naszych rodów, — to godne takiego tak ty dorobkiewicza.

(Pan Trąbkiewicz zatyka sobie uszy, chodząc po pokoju.)

Niech Bóg nie pamięta moim rodzicom, że mnie zmusili do zawarcia tego mezaljansu. Nazywać się całe życie pani Trąbkiewicz, czyż to nie okropnie! Trąbkiewicz, i to jeszcze przez *b*, jak to zaraz cechuje nizkie pochodzenie...

Nawet jak umrę, gotowi mi nie położyć jaśnie wielmożna na mojéj karcie pogrzebowéj... Ja tego nie przeżyję... słabo mi... słabo...

(Pada na krzesło. — Po chwili widząc, że jéj pan Trąbkiewicz nie ratuje, zrywa się).

I ty mnie nie ratujesz? ty człowieku bez serca, bez uczuć, bez delikatności, — chcesz pewnie, żebym umarła, ale nie, żyć będę na złość tobie, i będę widzieć moją córkę baronową Rądełkowską.

PAN TRĄBKIEWICZ.

A ja dziś jeszcze dam stanowcze przyrzeczenie Marjuszowi.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Nie zrobisz tego człowieku, nie zrobisz...

PAN TRĄBKIEWICZ.

Co, ty mi może zabronisz, do krocset sto tysięcy!...

(Uderza pięścią w stół i zrzuca wazon, który się tłucze).

PANI TRĄBKIEWICZOWA (do siebie).

Ach! moja waza etruska! dar kochanego baronka! Poczekajno ty wandalu!

(głośno)

Myślisz, że się ciebie ulęknę; nie wiesz, że matka jest lwicą, kiedy chodzi o szczęście dziecka. Paulinka nie pójdzie za Marjusza.

(Zrzuca popiersie Garybaldego, które się tłucze).

PAN TRĄBKILWICZOWA (do siebie)

Mój Garybaldi stłuczony! odpłacę ci za niego.

(głośno)

Nie jestem panem w domu? nie wydam córki za Marjusza? otóż masz! masz!

(Zrzuca i tłucze serwis porclano wy).

PANI TRĄBKIEWICZOWA (do siebie.)

Serwis po mojéj babce, pamiątki rodzinne!

(głośno)

Po moim trupie chyba poprowadzisz ją do ołtarza.

(Zrzuca i tłucze inne popiersia z konsoli).

PAN TRĄBKIEWICZ (w najwyższym gniewie).

Nie przyprowadzaj mnie do ostatniéj pasji swoją zapamiętałością.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Muszę bronić praw mojéj córki przeciw tobie tyranie! Paulinka nie może kochać, i nie kocha pana Dantońskiego.

PAN TRĄBKIEWICZ.

Kłamstwo! Co nie ma kochać, kiedy ja jéj rozkazuję!

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Nie będzie go kochać, choćbyś jéj tysiąc razy rozkazał, bo kocha barona, jestem tego pewną. Nie byłaby moją córką, gdyby go nie kochała.

PAN TRĄBKIEWICZ.

Fałsz wierutny! Jestem przekonany, że woli Marjusza, niźli tego niewieściucha, bez zasad i bez męzkości.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Cóż ty możesz sądzić o tém, co się młodym, dystyngowanym panienkom podoba? Myślisz, że dosyć jest mieć szerokie plecy, zamaszystą postawę i wielkie zasady, żeby wzbudzić w niewinném sercu egzaltowaną miłość — a ja ci powiadam, że nie... nie! i sto razy nie! Paulinka nie znosi Marjusza, a kocha barona.

PAN TRĄBKIEWICZ.

Do krocset sto tysięcy! To nie prawda, ona sobie drwi z twojego fircyka.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Zamiast kląć i wrzeszczeć jak jaki ekonom, mógłbyś najlepiéj sam się o tém przekonać, dość by było zawołać tu Paulinki, żeby sama o tém rozstrzygnęła.

PAN TRĄBKIEWICZ.

A więc dobrze! chociaż to w niczém nie zmieni mego postanowienia, możemy jednak sprawdzić; chcę ci bowiem w oczy wytknąć fałsz kobieto! Tylko ja sam ją indagować będę.

PANI TRĄBKIEWICZOWA.

Rób co chcesz, jestem pewną swego.

PAN TRĄBKIEWICZ (otwierając drzwi do pokoiku z lewéj strony).

Polciu! Polciu! Paulinko!

(Paulina wbiega z książką w ręku).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Autor zastrzega sobie, że nie wolno przedstawiać téj komedji na scenie bez jego upoważnienia.

Zamieszczając ten najświeższy utwór dramatyczny autora *Gałązki heljotropu* jednocześnie z dalszym ciągiem rozpoczętéj powieści, podawać go będziemy o ile nam perjodyczne feljetony pozwolą. *Red.*

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Litwa. W uzupełnieniu spisu pomordowanych i wywiezionych z kongresówki umieszczonego w nrach 85, 86 i 87 naszego pisma udzielono nam następującą listę księży zamordowanych i wysłanych na Sybir za wiarę i przywiązanie do kraju z jednéj tylko djecezji mińskiéj.

Lista poniższa jest dokładną, udzielił nam ją bowiem kapłan téjże djecezji, który sam był świadkiem i ofiarą czynów liberalnego cara i przed kilkoma miesiącami zaledwie emigrował z kraju.

W jednéj zatem djecezji mińskiéj od r. 1863 do 1868 zamordowani lub wywiezieni zostali:

Kapłani:

1) ks. Bartoszewicz Andrzej, wikary słucki, wysłany do robót ciężkich.
2) ks. Bielikowicz Cyprjan, wikary ze Wsielubia, do robót ciężkich.
3) ks. Bohusz Augustyn, filjalista z Ochowa.
4) Deszkleniewicz Ignacy, proboszcz krzywoszyński, umarł w drodze pędzony piechotą na Sybir.
5) ks. Dobrosielski Aleksander, proboszcz słucki.
6) ks. Grekowicz Michał, prob. z Hojny.
7) ks. Horbaczewski Felicjan, kanonik miński i proboszcz słucki.
8) ks. Hrehorowicz Fortunat, wikarjusz ze Wsielubia.
9) ks. Jakubowski Antoni, prob. serafiński.
10) ks. Kamieniecki Władysław, wikary pierszojski, do robót ciężkich.
11) ks. Kuczan Jakób, prob. horodyski.
12) ks. Kulwanowski Henryk, kapelan gimnazjum mozyrskiego.
13) ks. Malewicz Wiktor, prob. berezki.
14) ks. Narkiewicz Kalasanty, proboszcz lubieszowski, zamęczony przez jenerała Nostica w 1863 roku.
15) ks. Olechnowicz Stefan, kapelan gimnazjum mozyrskiego.
16) ks. Pisanko Józef, wikary berezki.
17) ks. Puchalski Jan, prałat katedry mińs.
18) ks. Rodowicz Felicjan, kapelan dobroczynności mińskiéj, aresztowany na łożu śmiertelnym — umarł w więzieniu na pięć godzin przed rozstrzelaniem.
19) ks. Stetkiewicz Ignacy, prob. rzeczycki.
20) ks. Torajewicz Michał, proboszcz i dziekan miński.
21) ks. Wiśniewski Wacław, kap. łuniński.
22) ks. Wyganowski Ferdynand, kapelan gimnazjum mozyrskiego.
23) ks. Wróblewski Konstanty, kapłan nowo-wyświęcony.

Klerycy seminarjum mińskiego.

1) Piotrowski Franciszek, zabity przez moskali w potyczce pod Słuckiem.
2) Horbatowski Józef, wywieziony na Sybir.
3) Kawecki Konstanty, wywieziony.
4) Rabcewicz Wincenty, wywieziony.
5) Warpachowski Juljan, również wywieziony.

Oprócz tych pięciu alumnów, bardzo wielu wyszło do powstania, ale gdzie się obracają i czy zostają przy życiu, udzielający nam téj liczby objaśnić nie może (*).

(✕) **Lwów** *17 czerwca*. (Koresp. „Kraju.“) Muszę wam donieść szczerą prawdę co do wotum nieufności, które wyborcy dać mają p. Cieńskiemu. Pan C. jest, jak wiadomo, posłem z mniejszych posiadłości okręgu, w którym oddawna znany ks. Naumowicz staje jako kandydat. Otóż to wotum nieufności wywołane jest podobno przez stronników księdza N.; partja zaś p. Cieńskiego, a mianowicie włościanie mają oddać p. Cieńskiemu przeciwnie votum zaufania. W każdym razie votum nieufności do dziśdnia nie wręczono jeszcze p. Cieńskiemu, snać partja ks. Naumowicza czeka, bojąc się by druga strona nie miała o wiele więcéj podpisów.

Ruch wyborców na całéj linji coraz bardziéj się wzmaga. W wykonaniu niejako niedzielnéj uchwały zgromadzenia ludowego, towarzystwo demokratyczne ze swego grona i z poza takowego zaprosiło dwudziestu kilku wyborców (z poza grona tylko pp. Białoskórski, Wolski i Platon Kostecki), ażeby ci po przybraniu sobie odpowiedniéj liczby innych jeszcze wyborców, zastanowili się, jak należy postąpić w obec swoich mandantów (ze Lwowa posłami są: Ziemiałkowski, hr. Gołuchowski, Smolka i Dubs.).

Towarzystwo demokratyczne oświadczyć miało, że gdy wzmocniony komitet wyborców się ukonstytuuje i działać zacznie, towarzystwo w obec niego będzie się trzymało na uboczu. Uważalibyśmy za stosowne, aby szczuplejszy komitet przez towarzystwo demokratyczne zwołany, powołał więcéj obywateli z poza grona towarzystwa demokratycznego, w ten sposób bowiem tylko, komitet może działać w myśl wszystkich wyborców, członków bowiem towarzystwa demokratycznego w każdym razie musimy uważać za reprezentantów jednego tylko odcienia wyborców.

Komitet szczuplejszy ma odbyć dzisiaj swoje posiedzenie w celu wezwania innych jeszcze wyborców.

Przedwczoraj przybył do Lwowa p. Ziemiałkowski.

(*) Propozycję zrobioną nam przy przesłaniu powyższéj listy przyjmujemy z podziękowaniem i prosimy o łaskawe dostarczenie przyrzeczonych materjałów. *Red.*

(z) **Wiedeń** *15 czerwca*. (Kor. „Kraju.“) Opozycja przeciwko ministerstwu węgierskiemu przybiera coraz groźniejsze rozmiary, tak, że jego modyfikacja jest dość prawdopodobną, albowiem znajduje przeciwników nietylko w lewicy, ale i w stronnictwie starokonserwatywném.

Ministerstwo usiłuje przeprowadzić reorganizację komitatową, bez któréj sprężysty wymiar sprawiedliwości jest niepodobnym, lecz ogół nie łatwo zgodzi się na zniesienie od wieków istniejącéj instytucji. Nie ulega wątpliwości, iż autonomja komitatowa stanowiła przez długie wieki palladjum wolności węgierskiéj, szkopuł o który rozbijały się wszystkie zamachy absolutyzmu; lecz dziś z tą przestarzałą instytucją nie da się pogodzić ani szybki i bezstronny wymiar sprawiedliwości, ani sprężyste działanie centralnéj władzy.

Zgadzają się wszyscy na konieczność reform, ale starokonserwatywni niechętnie zrzekliby się wpływu, który głównie spoczywał w komitatach, i twierdzą, że jeszcze nie pora na zniesienie instytucji, która okazała się skuteczną przez tyle czasu, gdyż nie ma dotąd odpowiednich rękojmi, aby stan obecny był trwałym i nie mógł się zmienić pod powiewem innego wiatru.

Lewica zaś wprost oskarża ministrów o zbyteczną uległość w obec Wiednia, o lekkomyślność w zabezpieczeniu praw narodu.

Ztąd rozmaite krążą pogłoski o ministerjalnych zmianach, lecz lewica może się mocno pomylić, przypuszczając szturm nieustanny, gdyż zamiast pracować dla siebie, może tylko utorować drogę starokonserwatywnym, na czele których były kanclerz Majlath zajął silne stanowisko.

Odżyła też wiadomość dawniejsza o niezupełnéj zgodzie hr. Andrassego z p. kanclerzem w sprawach zagranicznych i o nader możebném zajęciu miejsca kanclerza przez pierwszego. Niepokoi to niezmiernie niemców, którzy uważaliby samo wyniesienie węgra na tę wysoką posadę, jako klęskę, biurokracyjno-germanizatorskiéj polityce, bez któréj obejść się nie mogą i liberalizmu nie pojmują.

Gdy w Węgrzech wszystko się prawidłowo rozwija, i nawet gorące walki konstytucyjne świadczące o wysokim zmyśle politycznym narodu toczą się na polu reform ekonomicznych i społecznych z parlamentarnym taktem i świadomością celów, trwa w Przed-Litawji walka zupełnie innego rodzaju, to jest doktryny z rzeczywistém położeniem rzeczy. Tylko w kraju gdzie panująca narodowość a biurokracja są synonimami, gdzie tłumiona przez wieki oświata, gdzie prawdziwe poczucie swobody ludowéj nie mogło się rozwinąć, albowiem każdy niemiec uważał się jako urzędnik *natus*, — może konstytucja opierać się na tympodobnéj podstawie.

Nie straciła też bynajmniéj swéj biurokratycznéj cechy, i jak dawniéj urzędnik uszczęśliwiał reskryptami rządzonych według swego przywidzenia, tak stara się uszczęśliwić dzisiejsza doktryna wszystkich, nie troszcząc się o to, co się zgadza z rzeczywistą potrzebą, a co się jéj sprzeciwia.

Może dzisiejsza konstytucja o tyle zadowalniać niemców, o ile im zapewnia panowanie, lecz sądząc rzeczy całkiem przedmiotowo, trudno twierdzić, aby odpowiadała zadaniu, jeżeli nie uwzględnieniu potrzeb i życzeń innych narodowości, i jeżeli one, to jest $4/5$ ludności Przed-Litawji, domagają się jéj zmiany. Wtedy chcąc obronić to, co się żadną miarą obronić nie da, co się sprzeciwia prawdzie, wypada uciekać się do najfałszywszych argumentów, jakimi posługują się tak nazwani wiernokonstytucyjni, a które aby zachować pozory słuszności, wprost negują pojęcie swobody i prawdziwego konstytucjonalizmu. Wtedy to pojawiają się takie walki, jak agitacja anti-religijna, która chcąc zapewnić swobodę ducha, chcąc oddzielić kościół od państwa, zapomina że w rzeczach sumienia, wszelki przymus jest równie zdrożnym, i że mięszanie się do spraw kościelnych, równa się mięszaniu kościoła do spraw państwowych.

W ślad idą oskarżenia nieniemieckich ludów, które mają być nieprzyjazne konstytucji, zapewniającéj im swobodę, oskarżenia przeplatane obelgami i krzywdzącém lekceważeniem, lecz zapominają niemcy, że konstytucja narzucić się nie da jak ukaz carski, że każdy jest najlepiéj poinformowanym, czego mu potrzeba, i że wreszcie takie tylko instytucje są odpowiednie, które ogół ludów sam uznaje za dobre.

Oczywiście, iż nie-niemieckie ludy zagrożone w swém istnieniu, bronią się jak mogą i nie chcą poddawać się systematowi, który dla nich jest niebezpieczniejszym w skutkach od innych, bo nie daje nic w zamian prócz blichtru równouprawnienia.

Gdyby poczucie prawdziwego liberalizmu przeważało, posłużyłoby za dowód potrzeby niezbędnéj rewizji konstytucji odpowiednio do potrzeb ogółu, — ale tak nie jest, albowiem idzie o hegemonję niemiecką, która nie mogąc utrzymać się innymi środkami, używa liberalnéj formy dzisiejszéj jako dla niéj najzupełniéj odpowiedniéj.

Zamiast więc walki konstytucyjnéj prowadzącéj do postępu ekonomicznego i społecznego, mamy wyrastającą walkę narodowościową i wyznaniową, podczas któréj żaden postęp nie może się rozwinąć.

Opozycja narodowa obali konstytucję i sprowadzi reakcję, wołają niemcy; lecz czyjaż w tém wina, jeżeli nie ich samych? jakim prawem żądają, aby się wszyscy stósowali do nich? Inne ludy żądają równego prawa dla wszystkich, niemcy zaś wyłącznéj hegemonji dla siebie i przywileju stanowienia praw dla drugich.

Ztąd to co się dziś dzieje, nie zasługuje wcale jeszcze na nazwę walki konstytucyjnéj i nic wspólnego z nią nie ma; jeszcześmy tak wysoko nie stanęli. Pokąd tak znaczne części monarchji jak Galicja i Czechy, nie będą zadowolone, wszystko pozostaje w pierwszém stadjum dobijania się niezbędnych podstaw swobody, to jest prawa przysługującego każdemu narodowi stanowienia o sobie.

Wiedeń, *16 czerwca*. Prasa urzędowa zaczyna się na serjo zajmować eksplozją petardy w Pradze i brać ją jako symptom rozgałęzionéj agitacji. *Wiener Abendpost* zamieszcza korespondencję z Pragi, w któréj czytamy następujący ustęp:

„Korespondencje i papiery przejęte przez policję, dostarczają obfitego materjału co do stosunków Kerbera i rozgałęzienia dążeń, stanowiących zbrodnię stanu. Znalezione także próby galwano - plastycznych odbić jakotéż ślady, że usiłowano drukować fałszywe banknoty. Notatki aresztowanego, wskazują na całą sieć stosunków, któréj nici sięgają do Szwajcarji (Mazziniego) Paryża, Berlina, Drezna, a nawet do północnéj Ameryki.“

— Członkowie najwyższego trybunału państwa otrzymali od prezydenta tego trybunału barona Krausa zaproszenie, aby zjechali się do Wiednia na dzień 21 b. m. w celu urządzenia tego sądu, ułożenia porządku wewnętrznego, ułożenia składu biura, i t. p.

— Według *Bohemji* instrukcja papiezka, którą biskup Falcinelli rozesłał biskupom, co do postawy jaką mają przyjąć w obec władzy sądów świeckich, nie odmawia bynajmniéj kompetencji sądom, żąda jedynie, aby biskupi nie stawali osobiście przed sądem, ale posyłali swoich pełnomocników.

---

(8) **Peszt**, *15 czerwca*. (Koresp. „Kr.“) Panslawistyczny kierunek, jaki w ostatnich czasach zaczyna przybierać *Dziennik Lwowski*, zwrócił na siebie uwagę tutejszych sfer publicystycznych. Szczególniéj artykuł p. t. *Głos z kraju* umieszczony na naczelném miejscu nru 135 sprawił tutaj ogromne wrażenie.

Wyrzeczenie się polskości dla słowiańszczyzny tak wyraźnie w nim wypowiedziane, radzi, aby polacy zerwali z tradycją historyczną narodu, mającego niezaprzeczone prawo istnienia, opuścili podstawę historyczną i weszli na drogę polityki słowiańskiéj — poruszyły do żywego koła poselskie bez różnicy stronnictw i rządowe sfery węgierskie. Biuro prasowe, które pilnie śledzi kierunek dziennikarstwa polskiego, po przeczytaniu wspomnianego numeru w téj chwili złożyło raport hr. Andrassy, o znaczeniu owego artykułu z obszernemi komentarzami bardzo dla nas nieprzychylnemi. Wiadomość ta nader szybko rozeszła się między członkami izby i była przedmiotem żywych rozpraw w kołach poselskich.

Redakcja *Dziennika Lwowskiego*, lubo w przypisku oświadcza, że nie bierze moralnéj odpowiedzialności za wszystkie ustępy owego artykułu, nie przeczuwała może, na jaką drogę wstąpiła przez zamieszczenie go w swém piśmie. (Co większa, redakcja *Dziennika Lwowskiego*, chcąc z uroczystości jubileusz unji lubelskiéj zrobić jakiś akt słowiański a nie polski, wchodzi sama na tę drogę, za którą niby „nie przyjmuje odpowiedzialności,“ nie mówiąc już o tém, że samo podstawienie programu słowiańskiego zamiast polskiego, może osłabić, a nawet zabić obchód uroczystości unji. *Przyp. Red.*)

Węgrzy widząc w moskalach głównych swych nieprzyjaciół, pilnie czuwają nad postępem i rozwojem idei panslawistycznéj w carstwie moskiewskim. Ostatnie właśnie *mot d'ordre* rządu i dziennikarstwa moskiewskiego jest tak zwane *objedinienje* zachodnich słowian za pomocą wspólnego języka, a następnie prawosławia, co wtedy tylko nastąpić może, gdy pojedyncze narodowości słowiańskie zrzekną się swych praw historycznych. *Dziennik Lwowski* żądając, aby polacy zajęli tak zwane „stanowisko realne“ i przestali być polakami a zostali słowianami, mimowoli staje na stanowisku rządu moskiewskiego, który niczego więcéj nie pragnie. Ponieważ dotąd uważają *Dzien. Lwows.* za organ dra Smolki więc i na tego męża spada zarzut mimowolnego pracowania na rzecz Moskwy.

Zdanie to podziela rząd węgierski i koła poselskie tutejsze.

Wraz z Węgrami mamy wspólnych wrogów moskali i jeżeli na pomoc węgierską kiedykolwiek liczyć możemy, to tylko przeciw Moskwie i zapędom polityki carskiéj. Na taką pomoc wszelkich stronnictw, całego narodu węgierskiego, zawsze liczyć mamy prawo. Zdziwiło też niezmiernie węgrów, że organ demokratyczny tak smutną proponuje politykę ułatwiającą moskalom dojścia do upragnionego celu.

Sympatji węgierskich w naszém położeniu i przy znaczeniu jakie węgrzy mają w ustroju monarchji austro-węgierskiéj lekceważyć nie możemy i nie powinniśmy. Z drugiéj znów strony wątpić należy, aby w kraju znalazło się wielu zwolenników polityki zalecanéj przez *Dziennik Lwowski*.

Obowiązkiem przeto dziennikarstwa polskiego jest jawnie wystąpić przeciw panslawistycznéj niby realnéj polityce *Dzien. Lwows.* i czarno na białém wykazać, iż *Głos z kraju* jest głosem wołającego na puszczy.

Zdaje mi się, że na was ciąży przedewszystkiem ten obowiązek, a znając wasze antipanslawistyczne opinje nie wątpię, że nadacie im należyty wyraz i przyczynicie się do sprostowania błędnych mniemań jakie u naszych sąsiadów zaczynają powstawać.

Z historji tutejszego biura prasowego donoszę wam następujący fakt, który miał miejsce przed tygodniem. Wiadomo wam, że p. Gans, właściciel wiedeńskiéj *Debatte*, za usługi oddane Węgrom, został szlachcicem węgierskim, przyczém niemieckie nazwisko Gans przetłómaczono na węgierskie Ludassy. P. Ludassy został następnie dyrektorem biura prasowego w Peszcie i na tém stanowisku powziął myśl zaszczepienia w dziennikarstwie węgierskiém przedajności dzienników wiedeńskich. Demoralizujący ten wpływ nie podobał się ministerstwu niemieckiemu i hr. Andrassy dał do zrozumienia p. Ludassy, aby podał się do dymisji.

Będąc człowiekiem bogatym, dyrektor biura prasowego nie długo się namyślał i niebawem prośbę o dymisję wręczył prezydentowi ministrów. Hr. Andrassy w przedstawieniu do kancelarji nadwornéj w Wiedniu żądał, aby p. Ludassy za położone zasługi wraz z dymisją, nadać tytuł radcy królewskiego. Z kancelarji nadwornéj zwrócono to przedstawienie z uwagą, że tytuł radcy królewskiego jest za małém wynagrodzeniem, i że p. Ludassy należy się coś więcéj np. tytuł dożywotniego radcy sekcyjnego *(Sectionschef'a)* i w dodatku order korony żelaznéj II klassy.

Ta łaskawość rządu austrjackiego dla p. Ludassy zrobiła tu przykre wrażenie, gdyż okazuje, iż p. Gans na stanowisku dyrektora biura prasowego, umiał oddawać znaczne usługi polityce niemieckiéj, bo tytuł dożywotniego sectionschefa jest zaszczytem, jaki rzadko kogo spotyka.

Hr. Andrassy dopiero teraz przekonał się jak bardzo się zawiódł na p. Ludassy, gdyż o tém może nie wiedział, że miał przytomnego ajenta nie zbyt przychylnego dla odrębności korony węgierskiéj, a zarazem kontrolującego czynności prezydenta ministrów. Dla opozycji węgierskiéj przybył nowy fakt do słusznego oskarżenia ministerstwa o zbytnią powolność dla sfer dworskich i kół niemieckich w Wiedniu.

Opinja panująca w Galicji w sprawie rezolucji, polityka jakiéj prowincja ta trzymać się zamyśla w przyszłości, mocno zajmuje wszystkie stronnictwa węgierskie. — Wszyscy bez wyjątku, tak rząd węgierski nominalny, jak prawdziwy reprezentowany przez stronnictwo Deaka, i wszelkie odcienia opozycji, uważają zejście z drogi walki parlamentarnéj za szkodliwe, i radzą pozostać na gruncie konstytucyjném, aby w przyjaźnéj chwili tém silniéj wystąpić. Z tych powodów wasz program w sprawie rezolucji najwięcéj liczy tutaj zwolenników.

Mimo to, dla spraw galicyjskich w ogóle przebija się tutaj pewna obojętność, albowiem węgrzy nie zapominają o tém, że po za kordonem są polacy, zarówno jak pod panowaniem pruskiém, i dla tego sprawy galicyjskie uważają za sprawy prowincjonalne a nie za sprawy ogólno - polskie. Za to ogólny kierunek polityki polskiéj z wielkiém zajęciem jest tutaj badany.

O przebiegu rozpraw sejmowych nie donoszę, gdyż dzienniki peszteńskie dostatecznie was o nich zawiadamiają.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg. — Dwie kwestje zajmują zawsze głównie dziennikarstwo petersburskie i moskiewskie, zwłaszcza skrajne: zgoda z Rzymem i walka z niemcami w nadbałtyckich prowincjach.

O pierwszéj z tych kwestji *Gołos* po raz pewno dziesiąty rozpisuje się szeroko. Ton jednak artykułu jego nieco różni się od dawniéj używanego. Nie występuje on już tak gwałtownie jak poprzednio przeciw pogodzeniu się z kurją rzymską, owszem:

„Jeżeli dziś kurja rzymska zawiadomi, że zakazuje surowo duchowieństwu katolickiemu w Rossji mięszać się do polityki i walki między narodowościami, jutro kościół katolicki w Rossji cieszyć się będzie zupełną swobodą.“

Zbyt wiele paplając, *Gołos* czasem powie prawdę. Cóż bowiem z powyższego ustępu wynika? Oto, że dopiero w takim a takim przypadku kościół katolicki będzie swobodnym. A więc sam *Gołos* przyznaje, że dziś swobodnym nie jest. Zaraz jednak ostrożny Krajewski dodaje: „Ma się rozumieć, że nie uwierzylibyśmy na słowo rzymskiéj kurji, lecz żądalibyśmy faktycznych dowodów jéj szczerości.“

Wiemy, jakie to są dowody: uznanie kolegjum petersburskiego i język moskiewski w kościołach.

Wywiezienie biskupa augustowskiego i list ks. Kajsiewicza spodziewać się pozwalają, że Rzym tego rodzaju faktycznych dowodów nie da.

W ogóle artykuł *Gołosu* robi wrażenie takie, jakby rokowania z Rzymem były zerwane, jakby rząd moskiewski gotował się do nowych prześladowań i chciał odpowiedzialność za nie zwalić na upór i pragnienie władzy świeckiéj ojca św.

Druga kwestja, tak zwana nadbałtycka, jest obecnie prawdziwym *cheval de bataille* Katkowa i Krajewskiego. Jeżdżą oni na nim codzień, jak poprzednio na kwestji polskiéj.

Niedawno profesor historji moskiewskiéj przy uniwersytecie dorpackim, pan Szirren, wydał w Lipsku broszurkę p. t. *„Livländische Antwort an Juri Samarin* (Odpowiedź liflandczyka p. Jerzemu Samarinowi),“ w któréj w sposób gwałtowny odpowiada moskiewskiemu socjaliście i skreśla stosunek prowincji nadbałtyckich do carstwa.

W parę tygodni potém p. Szirren dostał dymisję, a faktowi temu z radością przyklaskują *Mosk. Wied.* dziwiąc się tylko, że tak szkodliwy człowiek, którego Katkow do naszego Lelewela przyrównał, mógł szcść lat być profesorem na moskiewskim *(sic)* uniwersytecie.

Tymczasem jednak roboty nihilistów moskiewskich i tam zwykłe wydają owoce.

Parę tygodni temu w bliskości miasta Felina tłum włościan estońskich napadł na pewne dobra, wypędził dzierżawcę wraz z jego służbą i objął w posiadanie majątek, utrzymując, że moskiewscy czynownicy zapewniali ich, że przy odbywającym się obecnie podziale ziemskiéj własności część tego majątku do nich należeć będzie. Ponieważ zaś nie chciano im dobrowolnie oddać tego, co im car dać rozkazał, widzą się zmuszonymi przemocą własność swoją odebrać. Gdy wszelkie przedstawienia nie odniosły skutku, posłano wojsko, które nahajką i kolbą porządek przywróciło. Chłopi oddani zostali pod sąd i zapewne ukarani zostaną, ale prawdziwi wimowajcy chodzą sobie spokojnie i dzieło swoje prowadzą daléj.

— W Petersburgu obiega pogłoska, jakoby rząd moskiewski miał zamiar zwołać powszechny sobór wszystkich biskupów prawosławnych i unickich (na jakiéj zasadzie? *Red.*). Ponieważ na sobór powszechny w Rzymie wezwani zostali biskupi całego świata bez odwołania się do właściwych rządów, moskale spodziewają się, że i przybyciu biskupów do Petersburga żaden rząd nie chciałby i nie miałby prawa się opierać.

Jeżeli się pogłoska ta sprawdzi, co jest bardzo możliwe, moskale dowiedliby przedewszystkiém prawdziwości teorji Darwina, a potém spełniliby nowy zamach na katolicyzm; bo pytamy się: w imie jakiego prawa uniccy biskupi mieliby brać udział w obradach religijnych dygnitarzy prawosławnéj cerkwi?

Niemcy.

Brema, *15 czerwca*. (Koresp. „Kraju.“) Dziś o godzinie $10^3/_4$ przybył do Bremy król pruski w towarzystwie p. Bismarka; przyjazd ten jako fakt bardzo nas mało może obchodzi, ale warto się nad nim zastanowić, gdyż daje on pod pewnym względem miarę usposobienia ludności, zamieszkującéj północną część Niemiec.

Już oddawna, bo przeszło od miesiąca, zapowiadanym był tu przyjazd króla pruskiego na koniec maja, tak, że już wszystko było gotowe na jego przyjęcie. Budynki miejskie przyozdobione flagami, wejścia zaopatrzone w złociste baldachimy, a na ulicy prowadzącéj od dworca kolei ku środkowi miasta wystawiono bramę tryumfalną, podobną do bramy brandeburskiéj w Berlinie, z tą tylko różnicą, że na wierzchu całéj budowy zamiast wozu zaprzężonego trzema końmi, umieszczono posąg dziewicy, niby symbolu idealnego zjednoczenia Germanji.

Gdy już wszystko było gotowe, z Berlina dano znać senatowi wolnego miasta, iż przyjazd królewski odłożono na późniéj a to z powodu wątłego zdrowia.

Wiadomość ta spadła jak piorun na głowy dumnych kupców. Wkrótce jednak uspokojono mieszkańców i oświadczono, iż król przybędzie na pewno w pierwszych dniach czerwca, lecz niezadługo i tę wiadomość musiano odwołać, gdyż jak powiadano, lekarze nie chcieli zezwolić na wyjazd.

Zdaje się jednak, że to tylko jeden le-

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Miasteczko przez ćwierć wieku ani upadło, ani wzrosło, ani nie zmieniło się prawie. Też same cztery rzędy drewnianych domów otaczały rynek, na środku którego stał stary, chylący się do upadku, murowany ratusz; też same ulice wybiegały od rynku na cztery świata strony, a najdłuższa, najgwarniejsza, prowadziła za rzeczkę, gdzie szeroko, szerzéj może od właściwego miasta rozsiadło się żydowskie przedmieście.

Z innéj strony miasta stał na wzgórzu kościół otoczony lipami — wszystko tam i tak samo jak przed dwudziestu pięciu laty porzucił Jacek Sierota.

Łupina pozostała taż sama, zmieniło się tylko znajdujące się wewnątrz ziarno, z tych bowiem, którzy przed ćwiercią wieku byli w miasteczku, wielu wyniosło się po za kościół, na drewnianym parkanem obwiedziony cmentarz, inni zmienili się do niepoznania, a na miejsce umarłych całe nowe pokolenie przybyło.

Sierota wyszedłszy na miasteczko, skierował się zaraz ku owéj długiéj ulicy, która z rynku prowadziła za rzeczkę na żydowskie przedmieście. Wiedział, że chcąc w małéj mieścinie polskiéj dowiedzieć się ciekawych a prawdziwych szczegółów o którym z okolicznych obywateli, potrzeba przedewszystkiém iść „na żydy,“ bo mieszczanie chrześćjańscy tyle plotek i baśni dodadzą do opowieści, że trudno będzie prawdę dobyć z pod powłoki, jaką ją gadatliwość parafjalna oblecze.

Wszedł na żydowskiém przedmieściu do pierwszego sklepu, który nosił szumną nazwę winiarni, ale w którym wszystkiego dostać było można, co tylko nie sprzedawało się na łokcie.

— Wszakże tutaj sklep Hersza Bala — rzekł wchodząc.

— No, tak — odpowiedział stojący za kantorem młody handlarz — tu wszystko jak najlepsze towary, co wielmożny pan sobie życzy?

— Ja chciałem mówić z gospodarzem... Herszem...

Cała gromada żydów, która stanowiła razem firmę zbiorową wypisaną po nad sklepem, ze zdumieniem zaczęła spoglądać po sobie i rozmawiać swojém narzeczem.

Jacek rozumiał tylko:

— Hersz Bal... co to jest... Hersz Bal?..

Nareszcie jedna z kobiet zwróciła się wprost do niego:

— Wielmożny pan z samym Herszem Balem chce mówić?

— Tak jest... z samym.

— Nu, to ktoś zażartował z jegomości. Hersz Bal.. co to Hersz Bal?.. on na kierkowie od pięćdziesięciu lat, a ja jego wnuczka po drugiéj córce, a to wnuczka po starszym synu, a to nasza ciotka, a to mój syn, i to syn, i to córka.

Gadatliwa handlarka w ten sposób zaprezentowała całą gromadę, i bez przerwy mówiła daléj:

— Hersz Bal... on kiedyś był, i on żył i umarł... potém jego córka objęła sklep i jéj męża nazywali Hersz Bal, ale on nie był Hersz Bal tylko Szmul Wiśnia.. a jak on umarł, będzie temu dwadzieścia lat, to choć Hersz Bal napisane na sklepie, ale nikt się nie nazywa Hersz Bal... chyba ktoś zażartował z jegomości, kiedy jegomość chce mówić z takim człowiekiem, jakiego w całém mieście nie ma.

Ów Szmul Wiśnia, który handlował pod nazwiskiem Hersza Bala, za poprzedniéj bytności Jacka w miasteczku miał niezmierne poważanie u swych współwyznawców, i był prawie najbogatszy w miasteczku, a słynął ze szczęścia do spekulacji.

Jacek w drodze myślał sobie:

— Korczak jest spekulantem i ów Herszek Bal spekulantem. Między dwoma ludźmi eksploatującemi na jeden sposób jednę i tę samą okolicę, musi być albo przymierze, albo wojna; obojętnymi względem siebie być nie mogą, bo ich interesa często spotykają się z sobą. Otóż jeżeli są w wojnie, to mi łatwo będzie zyskać sobie przeciw Korczakowi pomoc Hersza, a jeśli są sprzymierzeni, to dowiem się o tém odrazu i będę wiedział czego się trzymać.

W tym celu poszedł do mniemanego Hersza Bala, ażeby z pierwszych zapytań o Korczaku usposobienie ich względem siebie wyrozumieć, i został przyjętym jak widzieliśmy.

Czytelnik dziwi się może, widząc, że Jacek Sierota, skwaśniały w profesorowaniu, oddalony przez długie lata od praktycznego życia, teraz występując na widownię, dosyć zręcznie brać się zaczyna do dzieła, bo przed wyjściem do walki sprzymierzeńców szuka. Jest to jednak rzecz bardzo prosta. — Jacek prawdy, których go uczyła historja, stosował do powszedniego życia, bo nie miał doświadczenia, na którém mógłby się oprzeć. Otóż i ta historja przedstawiała mu przykłady wielkich zdobywców, polityków, mężów stanu, którzy z takiém samém przygotowaniem przystępowali do wykonania zaborczych lub pogromczych planów, a stary pedagog nie umiejąc nic lepszego, powtarzał dzieje na zmniejszoną skalę.

— Nie ma Hersza Bela, — odpowiedział gadatliwéj komentatorce, — to trudno... widocznie zażartowali sobie ze mnie... Ale to nic nie szkodzi. Powiedzcie mi tylko, który tu kupiec najbogatszy w mieście i najszczęśliwsze robi spekulacje.

— Taki kupiec jest jeden tylko na całe nasze miasteczko i jeszcze na parę miast w koło, — odpowiedziała jedna z licznego potomstwa Hersza Bala.

— Abram Siódemka, — dodał ktoś inny.

— Czémże handluje?

— Nu... tém samém co my... ale on ma gorsze towary, niech wielmożny pan u nas kupi... onby nie miał takiego majątku, gdyby sprzedawał tak tanio jak my.

— A gdzież mieszka?..

— Ot tam na drugiéj stronie ulicy, o parę domów daléj.

Jacek poszedł do Abrama Siódemki.

Był to poważny kupiec z długą siwą brodą i bardzo sympatyczną twarzą. W postawie jego było tyle patrjarchalności, a z oczu taka poczciwość patrzyła, że Sierota zobaczywszy go, rzekł zaraz w duchu:

— Ten zapewne nie będzie sprzymierzeńcem Korczaka.

I nie omylił się zupełnie. Pierwsze zaraz słowa rozmowy z Abramem przekonywały, że były pana Jacka dobrodziéj nie mógł liczyć do swych przyjaciół najbogatszego kupca i spekulanta w miasteczku.

— Pan Korczak... ten z Bobrówki, — mówił mu zapytany kupiec, — to tęgi pan, takiego drugiego pana na całą okolicę nie ma... głowa, jakiéj ja jeszcze nie widziałem.., sam nasz rabin jemu się dziwi... Ale na co to wielmożny pan chce wiedzieć?.. czy pan ma do niego interes, czy pan dopiero chce z nim wchodzić w interesa?..

— Być może, że będę chciał...

— A! a! a! — odpowiedział kiwając głową Abram, — to niedobrze... to bardzo niedobrze...

— Dlaczegóż, mój kupcze?..

— On pana sprzeda... on pana wykieruje... on pana okpi... to już jego rzemiosło, jego sztuka... nikt lepiéj tego nie potrafi od niego. Czy pan wie, że jego tutaj cała okolica się boi... tylko ja biedny żyd... ja jeden się go nie boję... czy pan wie, że on tutaj w całéj okolicy ma wszystkich w kieszeni... tylko mnie... ja jestem biedny żyd... ale jego kieszeń jeszcze zamała, żebym ja się do niéj pomieścił.

Starzec zapalał się, gdy to mówił, krew widocznie mu żywiéj krążyć zaczynała po żyłach, oko błyskało ogniem, głos się podnosił.

Uderzył pięścią w stół i mówił daléj:

— Tak jest panie... tak jest... pan nie wie... on tu wszystkim stoi w gardle jak kość, on tu wszystkich gryzie w oczy jak sól... ale... ja jestem biedny żyd... i ja jemu jestem kością w gardle, ja jemu jestem solą w oku.

Profesorowi Trójce takiego właśnie sprzymierzeńca było potrzeba. Nie przerywał staremu żydowi w zapale i słuchał go daléj z zajęciem.

— Już ja sobie dawno chciałem powiedzieć, — prawił daléj Abram, — albo ty albo ja panie Korczaku... i byłbym to zrobił niezawodnie... i byłbym albo ja albo on... ale dałem pokój, bo nie miałem człowieka...

— Jakiegóż wam człowieka potrzeba, panie Abramie?

— Człowieka, coby się go nie bał... coby innych panów ośmielił, żeby się jemu w sidła łapać nie dawali, żeby przeciw niemu wystąpili otwarcie... człowieka, coby mnie wyręczył i pilnował mojego dobra i nie dał mi krzywdy zrobić, jakbym wyjechać musiał, albo coby mógł za mnie wyjechać gdzie trzeba... jednem słowem, człowieka, coby go ztąd chciał się pozbyć, a tak samo szczerze, jak ja.

Jacek Sierota spostrzegł, że jeżeli jemu potrzebnym był taki sprzymierzeniec, jak Abram, Abramowi również brakowało dotąd takiego sojusznika jak on.

Wszystkie warunki do zawarcia przymierza były odpowiednie. Już były sługa Korka chciał podać rękę staremu kupcowi, ale wstrzymał się jeszcze na chwilę.

— Ja wiem tylko o jednych ludziach, względem których niepoczciwie postępuje pan Korczak, — rzekł do Abrama.

— O jednych tylko... to pan wiesz bardzo niewiele... Jacyż to ludzie?

— Orscy.

— To pan wiesz o nich?.. od kogo?..

— Od ich syna... od Jacka.

— Od Jacka?.. to pan wiész mniéj jeszcze jak myślałem... bo Jacek Orski sam niewiele wié... ja panu powiem więcéj i o Orskich i o Korczaku, a wtedy pan zobaczysz, czy mam słuszność być przeciw niemu, czy mam prawo walczyć przeciwko niemu, tak jak nam każe pismo: „ząb za ząb, oko za oko.“

— Uczynicie mi łaskę, panie Abramie, jeśli mi opowiécie wszystko.

— Opowiem — odrzekł Abram.

Zmierzył Sierotę od stóp do głów, potém bystro spojrzał mu w oczy:

— Zdaje mi się, żeś pan poczciwy człowiek... chociaż... nawet takie stare oczy jak moje mylą się czasem.. Ale mniejsza mi o to, chociażbym się pomylił co do pana, powiem wszystko... będziesz pan miał dowód, że pana Jana Korczaka nie boję się... ja biédny żyd... nie boję się nawet tak, jak on się może boi mnie.

Po tych słowach poszli do oddzielnéj izby, żyd postawił butelkę miodu, i rozpoczęła się długa najmniéj dwugodzinna konferencja.

Gdy Jacek Sierota wychodził z handlu Abrama Siódemki, przymierze między nimi było już zawarte i plan działań jego wytknięty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

karz Bismark chciał doświadczyć cierpliwości i zapału mieszkańców Bremy.

W mieście zaczęto szemrać i zdawało się już, że król pruski tak sobie postąpi względem bremeńczyków, jak Cesarz austrjacki względem Galicjan, bo codzień obiecywano ludowi, iż ujrzy króla w murach swego grodu. Wreszcie w ostatnich dniach zeszłego tygodnia odebrano wiadomość, iż król na pewno przyjedzie d. 15 czerwca.

Ta nowa obietnica sprawdziła się wreszcie. Król Wilhelm przyjechał, na dworcu przyjmował go senator miejski A. H. Meyer mową, w któréj prawił wiele o gorących uczuciach, jakie mieszkańcy wolnego miasta żywią dla monarchy prawdziwie niemieckiego i protektora jedności narodowéj.

Początkowe tylko słowa doleciały mych uszów, bo gdy król postąpił kilka kroków ku wyjściu, lud zaczął wrzeszczeć przeraźliwie, że aż uszy trzeba było zatykać.

Z dworca pojechał król do domu pana burmistrza, witany po drodze przez damy i obsypywany zewsząd kwiatami, sypiącemi się jak grad pod nogi jego, z rąk niewieścich.

Wedle ułożonego już planu, po godzinnym odpoczynku zwiedzi król nową giełdę, następnie uda się na zimne śniadanie zastawione w ratuszu; ze śniadania przybędzie król do loży wolnych-mularzy i ztamtąd w towarzystwie panów kupców pojedzie pociągiem nadzwyczajnym do Bremerhaven, a nad wieczorem powróci do Bremy, odbędzie przegląd załogi tu konsystującéj i po różnych jeszcze ceremonjach z kupcami i wolno-mularzami uda się jutro zrana do Oldenburga.

Wszystkie sklepy postrojone dziś w kolory pruskie północno-niemieckie, i bremeńskie; w biórach, kantorach, fabrykach, nie odbywają czynności; a płeć piękna (nie odmawiajmy i bremenkom tego miana, chociaż na nie niebardzo zasługują), przechadza się po ulicy z bukietami i wieńcami.

Jako szczegół charakterystyczny dodać winienem, że miejsce przy stole królewskim kosztować będzie 20 talarów w złocie na osobę, przytem bilety rozprzedano tylko osobom pochodzącym ze starożytnych kupieckich rodów.

Przewyżka, która się zbierze z opłat za śniadanko w towarzystwie królewskim spożyte, będzie obrócona na opędzenie kosztów podróży do Bremerhavem. Tu się najlepiéj maluje kupiecka obrotność bremeńczyków!

Zapytajmy teraz, jakiż sens moralny z tych wszystkich zapałów? sens moralny można zawrzeć w jedném łacińskiem zdaniu: *Fortuna fortes adjuvat!* Gdyby nie Sadowa, Nachód, Królowygród, pewnoby niemcy nie przyjmowali tak świetnie króla pruskiego. Jednak, osoba przypatrująca się obojętnie z boku tym niemieckim zapałom, musi się rozśmiać i powiedzieć: chce się wam moi republikanie monarszego blasku, czekajcie przyjdzie i na was kolej, zaanektują wasz obwód, a wówczas rozciągnie się i nad wami dłoń pruska, która bądź co bądź nie głaszcze. Takie zdanie wypowiedział mi jeden z naszych rodaków polak, który tu jest na wygnaniu i smutnie patrzył na te obchody.

Prusy.

Köln. Ztg. z 14 czerwca zamieszcza artykuł pod napisem „wewnętrzny pokój,“ który nadzwyczaj ciekawe rzuca światło na obecny spór między rządem pruskim a sejmem północno-niemieckim, i każe się domyślać, że niedobór finansowy, który tak nagle i niespodzianie pojawił się w Prusach jest zmyślony, pod nim zaś kryje się tylko zamiar rządu otrzymania nowych funduszów na powiększenie etatu wojskowego. Podajemy artykuł ten w streszczeniu:

„Na widokręgu wewnętrznéj polityki pruskiéj — pisze *Köln. Ztg.* — pojawia się ciemny punkt coraz więcéj się zwiększający. Spór o deficyt pruski i pokrycie go rozwija się w taki sposób, że trzeba się obawiać, aby wewnętrzny pokój ustalony w jesieni 1866 r. nie został na nowo zamącony.

„Po zwycięztwie pod Sadową, szczęśliwie ukończoną została owa walka konstytucyjna, która od r. 1862 zatruwała całe życie publiczne Prus. Zawartym został kompromis między rządem a reprezentacją. Kilkakrotnie od tego czasu hr. Bismark oświadczył, że kompromis ten jest koniecznym warunkiem wszelkiego życia publicznego i przyznać trzeba, że tak on, jakoteż stronnictwa liberalne i narodowo-liberalne działały tylko w duchu owego kompromisu, którego istotą było, że reprezentacja uznała nielegalność jednostronnie przez rząd dokonanéj reorganizacji armji, a rząd ze swéj strony przyznał się do winy, ale usprawiedliwiając się tém, że zachodziły takie okoliczności, których publicznie nie można było wyjaśnić, że jednak okoliczności więcéj nie wrócą, i że siła zbrojna związku północnego doszła do tego stopnia, dla którego lud pruski sam znosić musiał za nadto wielkie ciężary, które jednak od téj chwili coraz staną się mniejszemi.

„Taka była istota kompromisu z końca r. 1866, który uświęconym został przez konstytucję związkową r. 1867. Większość sejmu, a przedewszystkiém stronnictwo narodowo liberalne, uchwaliło wtedy stały etat wojskowy, nie mniéj jak $2\frac{1}{4}$ talara na głowę ludności z r. 1867 aż do końca r. 1871. Oprócz tego uchwalono, aby po r. 1871 zmiany tego całego sztabu tylko za przyzwoleniem rządów i prezydjalnéj rady związkowéj mogły być dokonane.

„*Nagle szerzy się w kołach poselskich w Berlinie obawa, że rząd przez przesadne obrachowania deficytu i przez przezorne wymuszenie nadwyżek finansowych na r. 1872, chce zerwać kompromis z r. 1866.*

„Na jedném z ostatnich posiedzeń sejmu północno-niemieckiego, poseł Wagener tak odezwał się do przeciwników przedłożonych projektów podatkowych: „Mówicie panowie, że nie zaprzeczacie deficytu, że jednak chcecie go tylko jednorazowo pokryć, to znaczy, że chcecie zostawić lukę, aby ją wyzyskać i spożytkować w r. 1871 przy ponownem uregulowaniu etatu wojskowego. My jednak nie chcemy aby istniejący niedobór stał się środkiem wpływania na niedalekie uregulowanie nowego etatu wojskowego. My trzymamy się tego, że obecne nasze położenie jeszcze na długi czas nie pozwala żadnego zmniejszenia sił zbrojnych. Dla tego nie chcemy przypuścić, aby ktokolwiek te dwie sprawy z sobą połączył.“ Słowa posła Wagenera bardzo dobitnie określają istotę dzisiejszego sporu między rządem pruskim a sejmem.

„Większość sejmu i stronnictwo narodowo-liberalne obawiają się, aby mające nastąpić w r. 1871 nowe uregulowanie etatu wojskowego, nie było prostém podwyższeniem tego etatu. Na to większość ta w żaden sposób zezwolić nie chce. Przystali oni swege czasu na obecne przeciążenie podatkami i na obecny etat wojskowy w nadziei, że z ustaleniem pokoju europejskiego ciężary się umniejszą. Tymczasem już teraz rząd niechętnie znosi przepisane ustawą bardzo umiarkowane urlopy i już w r. 1872 chce zaproponować podwyższenie ordynarjum wojskowego. Równocześnie minister finansów przedkłada sejmowi sprawozdanie o stanie finansów pruskich, *które sprzeciwia się wszystkiemu co ten sam minister przed kilku miesiącami mówił w sejmie pruskim.* Możnaż się tu dziwić stronnictwu liberalnemu, że przedewszystkiém żąda zbadania i wyjaśnienia tego niby tak okropnego stanu finansów pruskich i oświadcza, że na wszelki przypadek na pokrycie tego niedoboru uchwali tylko jednorazowe pokrycie.

„Dwie tylko teraz pozostają drogi. Albo większość sejmowa podda się rządowi i uchwali podatki, albo je odrzuci. W pierwszym przypadku kraj uważałby to za zerwanie kompromisu z r. 1866, a najbliższe wybory byłyby takie, jak w roku 1862. Zniknęłyby z sejmu pruskiego i związkowego stronnictwa pośrednie, a jeżeli na nowo wybuchnie zażartość między posłami a rządem, jeżeli usposobienie opozycyjne wzmoże się w kraju, czy p. Bismark będzie miał wtedy znowu pod ręką jakąś nową Sadowę, ażeby przepaść tę zapełnić?“

Rozmaitości.

— Hrabia Agenor Gołuchowski, przejeżdżał dziś przed południem przez Kraków z Kissingen do Lwowa.

Walne posiedzenie tow. naukowego odbędzie się w sobotę wieczór o godz. $5\frac{1}{2}$ po południu, z powodu wniosków prof. Gilewskiego i ks. Wilczka, żądających zmiany statutu.

— Na ostatniém posiedzeniu towarzystwa naukowego, sprawozdanie czytał nie dr. Oettinger, ale dr. Aleksander Kremer.

Na posiedzeniu wyborców koła III oddziału drugiego, rabin tutejszy jak nam donoszą, nadesłał listę kandydatów, złożoną prawie wyłącznie ze starowierców *(chassidim)*, nieumiejących dobrze po polsku i nieposyłających dzieci do szkół polskich. Wybór takich osób byłby bardzo szkodliwym, przeto postępowi wyborcy wspomnionego koła powinniby solidarném wystąpieniem, zapobiedz téj agitacji.

Pobór wojskowy.—Namiestnictwo galicyjskie podaje do publicznéj wiadomości, że tegoroczny zaciąg wojskowy odbywać się będzie od dnia 15 sierpnia do końca września b. r. Co do układania list popisowych, sprawdzania ich i ogłaszania, jako też składania dowodów do próśb o czasowe lub zupełne uwolnienie, mają obowiązywać jeszcze przepisy ustawy z r. 1858. Komisja poborowa ma prawo wyrokowania o prośbach i zdolności zarobku mężczyzn ubiegających się od uwolnienia z powodu utrzymywania krewnych.

Do tegorocznego poboru powołani są popisowi
z I klassy wieku urodzeni w r. 1849,
„ II „ „ „ „ 1848,
„ III „ „ „ „ 1847.

Na oznaczenie okręgów do losowania i poboru, ma służyć za zasadę teraźniejszy polityczny podział powiatów.

Fajerwerk na błoniach zapowiedziany na wczoraj odbyć się nie mógł, z powodu iż do godziny 7méj wieczór groziła niepogoda. Młody przedsiębiercą lękając się narazić na stratę, wstrzymał ustawienie fajerwerku, a gdy się wypogodziło, już było zapóźno.

— Pomiędzy kuponami, o których kradzieży donosiliśmy wczoraj, znajdował się kupon z maja 1869 od listu indemnizacyjnego lwowskiego numer 1,165 na 5,000 złr., oraz dwa kupony z maja i listopada od indemnizacji krakowskiéj ner 451 na 10,000 złr.

✕ **Wieliczka**, *17 czerwca.* (Koresp. „Kraju.“) Dzisiejszą korespondencję rozpoczynam sprawozdaniem z biegu machiny, gdyż jéj działanie nie pozostawia nic do życzenia. Od 10 marca do wczoraj t. j. w siedmiu dniach, wypompowano surowicy 936,462 stóp sześc., czyli o 200,000 stóp więcéj niż w zeszłym tygodniu, a tydzień ten był o 50% lepszym, niż przeciętny w maju.

Dziennie więc pompowano 134,000 stóp, czyli 91,120 cetn. surowicy, a w minucie 93 stóp, czyli $63\frac{1}{4}$ cetn. Tak korzystnego rezultatu jeszcze nie było od początku ciągnienia wody.

Poziom wody w kopalni obniżył się w zeszłym tygodniu 52 cale, tak, iż ponad poziomem „austrjackim“ w szybie „Elżbiety“ pozostaje jedynie 10 cali wody, a od dna kopalni jeszcze 20 sążni, 2 stopy i $4\frac{1}{2}$ cali.

Oprócz miejsc wymienionych w poprzedniéj korespondencji, jest teraz więcéj dostępów do osuszonéj części kopalni, a znaczny kawał głównego chodnika w poziomie „austrjackim“ można przejść, wprawdzie tęgo zbłoconą lecz już suchą nogą. Z obserwacjami w kopalni dotarto dzisiaj osiem sążni od ujścia chodnika „Kloski“ idąc po klocach, które dla zwiedzającego są silną podstawą, nawet tam, gdzie komora jest zalana kilka sążni głęboko.

Gorzéj jest w miejscu, gdzie namuł utworzony z powały chodnika, po wyługowaniu soli opadł na dno, bo tam można przejść jedynie po szynach i podkładach zrujnowanéj kolei żelaznéj, gdzie zaś szyn nie ma, tam dostęp jest nader trudny, grząznie się bowiem głęboko w rozmiękczonym ile.

Z naocznych oględzin śmiało twierdzę, że dla istnienia kopalni wielickiéj, nawet w dolnéj części, nie ma żadnego niebezpieczeństwa. W pobliżu szybu „Franciszka Józefa,“ gdzie są największe puste przestrzenie, prawie wszędzie powała jest mocną. Gdy nadto podsypie się i podstęplują ją w wielu miejscach, nie będzie obawy aby runęła. Będzie to trudna, mozolna i wiele czasu wymagająca robota, gdyż pustki są wysokie, lecz mam zupełne przekonanie, że będzie ją można wykonać. Zsypywanie ziemi do kopalni rozpocznie się w tym tygodniu szybem „Wodna góra,“ ku czemu na powierzchni wybudowano poboczną kolej żelazną, łączącą miejsce wydobywania ziemi z tymże szybem.

Już dawniéj powiedziałem, że z rachunku można otrzymać dowody, odnoszące się do przypływu wody ze źródła, i jéj wpływu na kopalnię. Pierwszy dowód jest następny: Dnia 2, 3, 4 i 5 czerwca, gdy w skutek naprawy wielkiéj machiny wypompowano jedynie 72,182 stóp surowicy, jéj poziom podniósł się w kopalni $10\frac{1}{2}$ cali. Następnych dni t. j. 6 i 7, oraz w dwóch godzinach 8 czerwca, po naprawie machiny wydobyto 215,780 stóp, a poziom wody obniżył się również $10\frac{1}{2}$ cali. Przeto w sześciu dniach i dwóch godzinach, w których powrócono do dawniejszego stanu, wydobyto ogółem 287,962 stóp sześc. surowicy. Jest to więc rzeczywisty przypływ ze źródła w tymże czasie. A gdy doba liczy 1440 minut, przeto 6 dni i 2 godziny obejmują 8760 minut. Dzieląc 287,962 przez 8760 otrzymamy $32\frac{87}{100}$ stóp sześcien, czyli obecny przypływ wody ze źródła w minucie, lecz po wysyceniu się solą. Rzeczywisty przypływ jest mniejszym, gdyż woda przyjmując w siebie sól, powiększa swoją objętość o $11\frac{1}{2}$ procentu, przy 18 funtach wysycenia. Zatem zmniejszywszy o tę ilość otrzymany rezultat, okaże się, że rzeczywisty przypływ słodkiéj wody, jest 29 stóp sześciennych w minucie.

Gdy 24 stycznia ustąpiono z chodnika „Kloski,“ w tymże dniu mierzono ostatni raz przypływ wody. Wymiar ten był całkiem pewny i okazał 35 stóp w minucie. Ztąd widać, że w przeciągu niespełna pięciu miesięcy, dzienny przybytek wody zmniejszył się o 6 stóp. Zmniejszenie przypływu w listopadzie 1868 r. było nagłe, wiadomo bowiem, że z samego początku katastrofy, płynęło 200 stóp w minucie, lecz po dwóch dniach opadł przypływ na 120 stóp. W połowie grudnia z. r. było 80 stóp, w końcu grudnia 60, z początkiem stycznia r. b. 50, w pierwszéj połowie stycznia 45, w drugiéj połowie 40, aż od 21 do 24 stycznia jedynie 35 stóp. Teraźniejszy ubytek był więc mniejszy, gdyż w kwietniu przekonano się tymże samym sposobem, że przypływ obejmuje 33 stóp.

Umyślnie tak szczegółowo nadmieniam o tém stopniowém zmniejszaniu się wody, gdyż jest to dowodem zbijającym mniemanie niektórych, jakoby woda pochodziła z Wisły. Gdyby powyższy fakt zachodził, natenczas ubywanie źródła nie powinno mieć miejsca, Wisła obejmuje bowiem taką ilość wody w swojém korycie, że ilość płynąca do wielickiéj kopalni, jest w porównaniu bardzo małą. Przez utworzenie komunikacji z kopalnią, przestwory któremi woda płynie, nie mogły się zmniejszyć, lecz przeciwnie powiększają się, gdyż woda niesie z sobą dużo piasku. Jeżeliby więc Wisła była początkiem naszego źródła, to przypływ wody nie zmniejszyłby się, lecz powiększył. A że odwrotny fakt zachodzi, więc to jest jasnym dowodem, że przyczyny zalewu nie należy w Wiśle szukać.

Wielicką salinę pokrywa z wierzchu jakoby płaszczem, gruba warstwa nieprzemakającego iłu, na którym osiadł piasek mieszczący wiele wody. Piasek ten jest zbiornikiem zaskórnéj wody, spływającéj do niego z różnych miejsc.

Płaszcz iłu nie jest jednakowo gruby na całéj przestrzeni; w jedném miejscu jest grubszy, w innem cieńszy, jak w ogóle każdy pokład ziemi, będący osadem z wody. Dla tego nie na całéj przestrzeni kopalni, zbliżenie się do nieprzenikliwego iłu jest jednakowo niebezpieczném. Przypadkowo właśnie tam gdzie pędzono chodnik „Kloski“ warstwa iłu była cienką, bo nawet i cała salina jest tu więcéj wgiętą, niż w inném miejscu; a tem tłómaczy się owa osławiona nieprzezorność kierowników kopalni, że na małéj przestrzeni chodnika, nie dostrzegli wązkiéj ściany iłu, za którym ukryty był nieprzyjaciel.

Po przebiciu warstwy iłu, woda zebrana na płaszczu, wcisnęła się do kopalni, jako do niżéj położonego pustego miejsca. Rozumie się, że gdy słup wody z początku był najwyższy, więc i ciśnienie jego większe, przeto zaraz po przebiciu iłu płynęło najwięcéj wody. W miarę zaś jéj obniżania się, zmniejsza się ciśnienie, więc i jéj przypływ mniejszeje.

Czy przypływ ten z czasem całkiem ustanie, jest to nader wątpliwa sprawa; gdyż zaskórnéj wody nigdy nie braknie, a komunikacja z powierzchnią ziemi jest wiecznotrwała. Źródło może wylewać jeszcze mniéj wody niż obecnie, ale nigdy nie przestanie płynąć, otóż trzeba mu zamknąć przystęp do kopalni.

O innych wnioskach, które otrzymuje się z powyższego rachunku, powiem w następnéj korespondencji.

Odnowa nagrobka Kazimierza W. *Czas* wzmiankuje w numerze wczorajszym o robotach koło naprawy pomnika Kazimierza W., podjętych przez p. Hochstima. O ile nam wiadomo p. Hochstim podjął się rozebrania i złożenia nagrobka, a nakoniec dorobienia brakującego stopnia; cała część artystyczna, dorobienie brakujących członków i ozdób, powierzoną została znanemu zaszczytnie rzeźbiarzowi p. Gadomskiemu; w zakładzie zaś p. Hochstima, polerują się tylko części dorobione. Sprawiedliwość nakazuje podać to do publicznéj wiadomości, zwłaszcza że całe odnowienie nagrobka, odbywa się według planu p. Gadomskiego, który komitet restauracyjny bez zmiany zatwierdził.

Djabeł. Pod tym tytułem jak się dowiadujemy od 10go lipca ukaże się w Krakowie pismo humorystyczne, dwutygodniowe, ilustrowane. Nie widzieliśmy jeszcze programu tego pisemka, które w Krakowie ma uprawiać grunt od dość dawna leżący odłogiem, mogący jednak bujne wydać plony, wiadomo nam przecież, że *Djabeł*, chociaż swojéj szatańskiéj złośliwości się nie wyrzeka, zamierza być przyzwoitym i nie wdawać się w osobiste paszkwile. Mamy prawo ufać, że nie zejdzie z téj drogi, bo o ile nam wiadomo, główne jego kierownictwo ma objąć pisarz, ktory już w tym rodzaju literatury nawet pod cenzurą moskiewską potrafił zyskać sobie sympatję publiczną i powodzenie.

Aleksander Chodecki fortepianista a zarazem znany deklamator, ma zamiar odwiedzić Kraków. Wygłasza on utwory poetyczne akompanjując sobie sam na fortepianie. W Warszawie, Płocku i Lublinie zyskał nader chlubne przyjęcie; spodziewać się należy, że i w Krakowie talent jego licznych ściągnie słuchaczy.

Zaburzenie w Ostrowie.— Dnia 13 czerwca przed południem, tłum górników zgromadził się przed domem właściciela kopalni Hermana Zwierzyny, domagając się podwyższenia zapłaty. Żandarmerja zaaresztowała mówcę górników, wnet robotnicy zwiększani mnóstwem publiczności, udali się przed ratusz, domagając się uwolnienia aresztowanego. Żandarmerja i policja miejscowa, niemogąca skłonić zbiegowiska do rozejścia się, dobyła pałaszy i zaczęła rąbać robotników, z których dwóch ciężko zraniono. Dopiero widok krwi wpłynął na rozejście się tłumów.

Pożar. — Miasto Przytyk, położone w gub. radomskiéj, nad rzeką Radomką, spaliło się prawie zupełnie. Pozostał tylko kościół i mieszkanie proboszcza.

W ogrodzie botanicznym widziano wczoraj młodzieńca, który zerwawszy kilka pięknych kwiatów, schował je do *białego kapelusza.* Dziwna rzecz, jak fałszywe u nas panują pojęcia o szanowaniu własności. Zaręczamy, że młodzian ów jednego centa nie wziąłby nikomu potajemnie, a nie ma skrupułu ukradkiem zrywać kwiatów będących własnością publiczną. Dlatego też u nas na plantacjach, oprócz trawy, nie widać wcale żadnych ozdobniejszych roślin; gdy tymczasem w Warszawie, nietylko w Saskim ogrodzie, ale na otwartym placu na Krakowskiém-Przedmieściu, kwitną najrzadsze gatunki róż, lewkonji i gwoździków. Raz należałoby się upamiętać. Wszyscy powinniśmy czuwać nad własnością publiczną i nie dozwalać jéj naruszać.

Burza.—W Prusach Królewskich, a mianowicie w Malborgu, Kiszporku i Elblągu, w dniu 8 czerwca, panowały ogromne ulewy połączone z gradem znacznéj wielkości, poczém powietrze bardzo oziębiło się. Dawno już czerwiec nie był tak zmiennym i zimnym jak w tym roku.

Luftmaszyna. — Piszą nam z Rzeszowa, że od kilkudziesięciu lat, dom, a raczéj zajazd w Rzeszowie, przy gościńcu, po prawéj stronie położony, nosił w ustach mieszkańców tę nazwę. Obecnie ją wypisano dużemi literami na hotelu. Ani ustne, ani piśmienne podanie nie umie wyjaśnić téj dziwnéj nazwy. Zdaje się, że apostołowie *(per pedes)* wielkiéj kultury niemieckiéj obdarzyli nią Rzeszów.

Czy przypadkiem na walném posiedzeniu rady miejskiéj rzeszowskiéj, nie znalazłby się jaki, miłujący język ojczysty członek, do postawienia wniosku, aby nazwę tę, szpecącą miasto czysto-polskie, przechrzcić na inną stosowniejszą. A właśnie do chrztu stosowna pora, bo św. Jan się zbliża.

Inspektor głównéj szkoły izraelickiéj w Brodach, p. Leon Herzberg Fraenkel, postarał się o pomnożenie liczby nauczycieli polskich, dwoma nowemi i zdolnemi profesorami. Wprawdzie trzech nauczycieli, wykładających po polsku, nie uzupełnia jeszcze liczby potrzebnego kompletu, zawsze jednak wielką to jest zasługą szanownego inspektora, że zdołał wyrobić to ustępstwo w mieście, które skutkiem opłakanego systemu dawniejszego, stało się, jakoby niemiecką oazą wśród polskiéj ziemi, i w Wiedniu zawsze szukało najwyższéj mądrości. Żałujemy, że Kraków podobnym dyrektorem szkoły nie może się poszczycić.

Drożyzna mieszkań w Warszawie wciąż wzrasta, pomimo, że cena domów przed powstaniem nadzwyczajnie wygórowana, spadła więcéj niż o połowę. Aż do roku 1864, pomimo niepokojów, corocznie przybywało w Warszawie po kilkadziesiąt dużych i ozdobniejszych domów, a cena gruntu na celniejszych ulicach dochodziła do 150 złr. za sążeń kwadratowy. Usunięcie władz, powiększenie podatków, ucisk, i niepewność posiadania, wszystko to obniżyło niezmiernie wartość domów, a o kupca trudno; wszelako gospodarze nie obniżają komornego, trzymając się zasady: „Drzyj łyka póki się dadzą.“ Jeżeli jednak gospodarstwo moskiewskie nie zmieni się, to właściciele będą musieli obniżyć komorne, bo lokatorów nie stanie.

Stowarzyszenie omnibusowe w Paryżu, ma budżet 52 miljony franków, z których 8 miljonów jest w obiegu. Omnibusów krążących posiada 682, do których zaprzęga 8729 koni; przeciętny dochód dzienny każdego omnibusa wynosi 84 franki 3 centymy. Stowarzyszenie miało w 1868 roku 113,349,040 pasażerów,—zatem dziennie 309,194 jeżdżących wypada. Kontrolerzy używani przy omnibusach dzielą się na trzy klasy, i pobierają pensji od 1200 do 2000 franków. Stangreci biorą, począwszy od czwartego roku służby, 5 franków dziennie. Tajemny dozór kosztuje administrację 88,000 franków.

Przyrząd do ratowania ofiar z rozbitych okrętów. Nader ważny i pożyteczny wynalazek przywieziony został z Ameryki do Londynu, a wkrótce zapewne i na kontynent się dostanie. Przyrząd składający się z kaftanika korkowego, sukni gutaperkowéj ściśle do szyi, rąk i nóg przystającéj, i paru wag kauczukowych do nóg przypasanych, może być w kilka minut nałożonym. W takiem ubraniu można śmiało wskoczyć w wodę,— przyrząd utrzymuje rozbitka nad powierzchnią, a wagi pozwolą zachować pionowe położenie. Dopełnienie przyrządu stanowi skrzynka cynowa podzielona na dwie przegrody; wierzchnia ma zawierać suchary, kiełbaski Liebiga, butelkę koniaku, ogień bengalski, świece rzymskie, i rewolwer, (trzy ostatnie przedmioty do dawania sygnałów,) a nawet gazetę i cygara dla odpędzenia nudów (!?). Spodnia część zawiera zapas wody na osiem dni, i zaopatrzona jest nieprzenikliwą rurką guttaperchową służącą do picia. Słychać że rząd pruski ma ten przyrząd wprowadzić w użycie; kosztuje on 7 ft. szterl. Wynalazca kapitan Stoner, zamierza przygotować 50,000 sztuk, i wynajmować je będzie po 1 funcie szterlingu na każdą podróż.

HOTEL POLLERA d. 17 czerwca *przyjechali:* M. Friedle kupiec z Prus. Jan Hampel fabrykant z Drezna. Jan Lgocki w. d. z Kaczanowa. Leon Rylski wł. d. z Galicji. A. Gold kupiec z Berna. Teodor Gros kupiec z Linbach. Loise Linberg z Berlina. Franz Wodars kupiec z Slawenti. Franciszek Wasilewski wł. dóbr z Poznania. Robert Wergan fabrykant z Łodzic. Jan Werng z Wiednia. Józef Rychter z Warszawy. S. Schor z Bielska.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali:* Józef Bochniewicz wł. d. Galicji. J. Goldfeld kupiec ze Lwowa, Nepomucen Sezanicki ob. z Prus. Stefanja Żychlińska wł. d. Poznania. Ignacy Bobrowski wł. dóbr z Galicji.

HOTEL SASKI *przyjechali:* Ks. Mareli Czartoryski wł. d. z Wiednia. A. M. Peck kupiec z Pragi. Nikołaj Sidaczów profesor gimnazjum z Besarabji. Maksymiljan Marszałkowicz wł. dóbr z Kamionki. Władysław Dzikowski w, d. z Królestwa. Zygmunt Stern obywatel z Wiednia. Karol Chłapowski w. d. z Poznania. Fraciszek Ożegalski w. d. Poznania. Stanisław hr. Borkowski wł. d. z Galicji. Adam Gagatnicki urzędnik z Warszawy. Br. Mehcheri c. k. rotmistrz z Galicji. Szlegel Charles obyw. z Miechowa. Skrzydlewska obyw. z Poznańskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kilka uwag o zamierzonem ułożeniu statystyki rolniczéj.

(Dokończenie.)

Na podstawie takiego obliczenia układają racjonalniejsi gospodarze z początkiem półrocza zimowego zupełny etat paszy na całą zimę, którego się pisarze prowentowi jak najściśléj trzymać muszą. Porządek ten zaprowadzony zrazu w kilku tylko wzorowszych gospodarstwach, bardzo się teraz rozpowszechnia. Całe badanie naczelników powiatu ogranicza się więc, oprócz zasięgnienia kilku wiadomości z gospodarstw, gdzie etaty jeszcze nie istnieją, na uproszeniu sobie ich odpisów z miejsc, gdzie już są zaprowadzone.

Nie ma też innéj drogi prowadzącéj do celu, ale ta zato jest pewna i niezawodna.

Otóż zachęcanie gospodarzy do dokładnego układania etatów paszy zimowéj, powinno być głównem zadaniem komisji statystycznéj tow. roln., a tą drogą osiągnie dwa ważne cele, bo zaprowadzi w gospodarstwa galicyjskie ład i porządek nieobliczonéj wartości, a sobie ułatwi spełnienie zadania, które na innéj drodze chyba z wielkim mozołem, a rzadko tylko dokładnie uskutecznić można.

Inwentarz żywy i martwy i ruchomości gospodarstwa domowego, spisują się w Prusach z urzędu, i to jest jedyna pewna droga ich zbadania. Spis taki i tu powinien być zarządzony z góry poleceniem władzy. Że zaś pan minister nie obiera téj drogi i spełnienia téj czynności wymaga od towarzystwa rolniczego, towarzystwo to bez wahania zarządzić powinno z ramienia swego jak najzupełniejszą inwentaryzację.

Głosy, które odzywając się przeciw temu jako przeszkodę wskazywały podejrzliwości włościan, świadczą tylko o panującéj tu małoduszności pojawiającéj się zawsze, gdy idzie o jakiekolwiek zetknięcie się ze stanem włościańskim. Uprzedzeniom, przesądom, niedowierzaniu trzeba iść prosto w oczy i łamać je. Jest to jedyna droga uchylenia ich szkodliwości. Skoro się włościanin przekona, że spisywanie jego mienia nie prowadzi do wyższego opodatkowania, ale do środków zaradzających wyśledzonemu przez to niedostatkowi, będzie daleko przystępniejszym, mniej podejrzliwym, więcéj ufającym i w innych kwestjach.

Komitet c. k. Towarzystwa gospod. galic, ma zaszczyt zawiadomić niniejszém, iż w połączeniu z wystawą Jarosławską (w dniach 19. i 20. czerwca b. r. odbyć się mającą) odbędzie się tamże równocześnie i premjowanie bydła, z funduszu przez c. k. rząd na tenże cel udzielonego.

Premjowane będą tak całe obory jakoteż pojedyncze sztuki bydła.

PP. chodowców bydła powiatów: cieszanowskiego, jarosławskiego, jaworowskiego, mościckiego, przemyskiego tudzież rawskiego zaprasza się niniejszem uprzejmie, aby do rzeczonego popisu bydło swe nadesłać raczyli.

Za prezesa: *Henryk Strzelecki.*
Sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Wiadomości telegraficzne.

Peszt 16 czerwca. Na dzisiejszém posiedzeniu sejmu, minister robót publicznych przedłożył projekt ustawy względem kolei żelaznéj galicyjsko-węgierskiéj.

Trjest 16 czerwca. Namiestnictwo tutejsze zakazało odbycia taboru w Fernetichu, w powiecie Sessana, na który wyznaczono dzień 20 b. m.

Peszt 17 czerwca Jenerał Gablenz ma być mianowany głównodowodzącym w Węgrzech.

Berlin 17 czerwca. Jenerał feldmarszałek Wrangel umarł.

Paryż 15 czerwca (spóźnione wskutek burzy). Hausmannowi podającemu dymisję swoją, cesarz rzekł: „zatrzymaj ją, mamy jeszcze kilka mniejszych robót do ukończenia razem.“

Paryż 16 czerwca. W sprawie dziennika *Rappel*, skazanymi zostali: Barbeux na 4 miesiące, Arnould na 6, a Sziller na jeden miesiąc więzienia. Ostatni jeszcze na zapłacenie 1000 franków kary.

Patrie donosi, że nominacja jenerała Fleury na posadę ambasadora we Florencji, odłożoną została aż do końca lipca.

Journal Officiel donosi, że przeszło 500 uwięzionych wypuszczono na wolność.

Kompozytor Grisar umarł wczoraj.

Paryż 17 czerwca. W kołach rządowych twierdzą, że stowarzyszenie międzynarodowe robotników jest w związku z rozruchami w różnych punktach Francji.

Bouquet, współredaktor dziennika *Reveil* i Laferière, współredaktor dziennika *Rappel*, zostali wypuszczeni na wolność.

Bruksela 16 czerwca. Stagnacja w rokowaniach nad sprawami kolei jest bez znaczenia (?). Vaudeszweep wróci natychmiast do Paryża. Zamknięcie obrad nastąpi jeszcze w tym miesiącu.

Londyn 15 czerwca. (Posiedzenie izby wyższéj — dalszy ciąg obrad nad bilem kościelnym). Graj, Monck i biskup Davids przemawiają za bilem; zaś Chelmsford, Richmond i biskupi z Dublina i Petersborough przeciwko bilowi. Poczém odroczono obrady.

Londyn 17 czerwca. Według wiadomości z Waszyngtonu, tamtejszy ambasador hiszpański zawiadomił gabinet waszyngtoński, że Hiszpanja nie życzy sobie pośrednictwa Stanów Zjednoczonych na wyspie Kubie; byłoby to bowiem pośredniém uznaniem powstańców za stronę wojującą.

Florencja 16 czerwca. List z Rzymu z dnia 15 b. m. donosi: „mówią, że nadeszły tutaj z Paryża bardzo groźne depesze. Postanowiono wysłać kardynała Berardi w nadzwyczajnéj misji do Paryża.“

Późniejsze depesze twierdzą, że kardynał jutro wyjedzie. Mniemają, że markiz Ranneville będzie odwołanym a hr. Armand nie wróci więcéj do Rzymu.

Sobór napotyka ciągle jeszcze na silną opozycję; Francja nie życzy go sobie, Bawarja mu się sprzeciwia, Austrja jest obojętną, Hiszpanja neutralną; Włochy zaś bezwątpienia są nieprzyjazne soborowi. Z tego powodu w watykanie są pewne obawy. Księdza Wołyńskiego prześladowano z powodu nieprzyjaznych papieżowi korespondencji do *Czasu.* (?) Wydalenie więc kilku polaków z Rzymu przypisać należy raczéj względom państwowym, a nie dyplomatycznym.

Madryt 16 czerwca. (Posiedzenie kortezów.) Capdebon motywuje postawiony przez siebie i innych wniosek ustanowienia na pięć lat 33-procentowego podatku od kuponów renty hiszpańskiéj, bez względu czy ona w kraju czy za granicą się znajduje. W następnych latach podatek ten ma być zniżony na 25%. Minister finansów Figuerola zaklina kortezów, aby nie przyjmowały wniosku tego, który jest niesprawiedliwym.

Capdebon objaśnia, że podatek ten ma być nałożony na wszystkie obligacje rentowe, o ile takowe nie są zagwarantowane traktatami międzynarodowemi.

Figuerola oświadcza, że wzięcie pod dyskusję wniosku Capdebona nie zawiera jeszcze w sobie pochwały treści tego wniosku. Wniosek, mimo zarzutu ministra, wzięty został pod obradę 87 głosami przeciwko 63.

Konstantynopol 15 czerwca. Porta wydała instrukcje do jeneralnych gubernatorów, w których ściśle zakreśla im granice kompetencji.

Ambasador perski, Mirza Hussein Khan przybył tu znowu po załatwieniu sporu persko-tureckiego.

Wiadomość o okólniku Porty względem podróży wice-króla Egiptu, jest bezzasadną. Jedynie tylko wielki wezyr ustnie objawił zdanie swoje kilku posłom o prawdopodobnych celach téj podróży. Szamil ma zamieszkać stale w Mecce.

Przegląd polityczny.

Rządowe dzienniki wiedeńskie i paryzkie schodzą się teraz w jednym punkcie: w wyszukiwaniu przyczyn agitacji i rozruchów ludowych i w wyszukiwaniu ich związku z mniemanemi daleko sięgającemi rozgałęzieniami spiskowemi.— Według dzienników wiedeńskich lont petardy pragskiéj ma sięgać do Szwajcarji i Ameryki, według paryzkich międzynarodowe stowarzyszenie robotników spowodowało rozruchy paryzkie.

Zdaje nam się, że dzienniki urzędowe nie chcą widzieć prawdziwéj przyczyny tych agitacji i rozruchów. Bliżéj prawdy w każdym razie są dzienniki paryzkie. Jeżeli bowiem agitacje i ruchy ludowe w Austrji mają źródło swe nie w żadnych międzynarodowzch ani kosmopolitycznych spiskach, ale tylko w niezadowoleniu narodowości i tłumieniu objawów życia narodowego, to rozruchy paryzkie mają cechę socjalistyczną i zdają się być ściśle połączone z kwestjami robotniczemi, z kwestją ucisku pracy przez kapitał.

Zamiast szukać dalekich przyczyn rządy powinnyby raczéj na miejscu zbadać je i studjować, i starać się użyć stosownych środków zaradczzch.

Według telegramu z Pragi do staréj *Pressy*, zamiar obchodzenia przez czechów uroczystości ku uczczeniu pamięci Hussa wywołał w kołach klerykalnych wielkie wrażenie.

Kardynał arcybiskup zobowiązał podwładnych sobie biskupów, aby przez wpływ duchowieństwa stanowczo sprzeciwili się temu zamiarowi, a w razie potrzeby wezwali interwencji rządu.

Dzienniki wiedeńskie podają dokładniejsze telegramy o odpowiedzi cesarza Napoleona na list posła Makau, o którym krótką wzmiankę podał nasz wczorajszy telegram.

Cesarz przyznaje posłowi Makau, że ustępstwa zasadnicze i zmiany osób w składzie rządu w obec ruchów ludowych są bezskuteczne, i że rząd, który się szanuje, nie powinien ustąpić przed żadną presją, uniesieniem albo rozruchem. „Oto jest moje zapatrywanie — mówi cesarz — szczęśliwym się czuję, że wyborcy twoi dzielą je, i przekonany jestem, że także większość izby je podziela.“

Na jedném z ostatnich posiedzeń kortezów na zapytanie posła Cantero, dlaczego Hiszpanja nie ma jeszcze króla, Prim odpowiedział w ten sposób: „Nie mamy króla, bo królowie, których można było uważać za kandydatów do tronu, nie chcieli przyjąć kandydatury. Don Ferdynand Koburgski mógłby był załatwić tę sprawę i przyjąć koronę, ale dał nam odmowną odpowiedź. Jednak będziemy jeszcze szukali i znajdziemy króla, albo raczéj już znaleźliśmy. Dotychczas jednak nikt nie chce objąć steru rządu; bo trudną jest rzeczą rządzić Hiszpanją. Dopiero jeżeli rejencja uspokoi kraj, wtedy nietylko jednego, ale więcéj znalazło by się kandydatów.“

Z Waszyngtonu donoszą, że Motlej otrzymał instrukcje, które mu polecają wyjaśnić przyczyny odrzucenia traktatu Alabama, bez przyjmowania w imieniu Ameryki żadnych zobowiązań politycznych. Daléj Motlej ma nie stawiać żadnych wniosków co do ugody, i zapewnić, że wydana swego czasu przez Anglję proklamacja neutralności nie jest sama przez się powodem skargi, chociaż była szkodliwą. Wreszcie Motley ma polecone wyrazić, że Ameryka szczerze pragnie zawarcia ugody z Anglją.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Berlin 18 czerwca. Do parlamentu wybranymi zostali: profesor Heffeln i biskup Rottenburg. Dziś odbyło się uroczyste poświęcenie portu Heppens w obecności króla.

Madryt 18 czerwca. Na licznem zgromadzeniu Silvella protestował przeciw przybyciu ks. Montpensier na ziemię hiszpańską.

Paryż 18 czerwca. Jenerał hr. Pelikao wysłany został z posiłkami do St. Etienne.

Zapuszczenie liny francuzkiego telegramu podmorskiego w Brest, szczęśliwie uskutecznionem zostało.

Florencja 18 czerwca. Minister skarbu cofnął konwencje skarbowe w skutek nowych układów ze stronami. Posiedzenia izby odroczone zostały na czas nieograniczony.

Kursa. Wiedeń 18 czerwca, god. 2 m. 10 5% zjednoczony dług państwa 62 40.—5% zjdn. dług państwa w srebrze —.—.—. Londyn 124.30.—Srebro 121.75. Dukat $5.87\frac{1}{2}$ Akcje kred. 309 30.— Lombardy 251.—.— Losy z 1860 r. 104.70.— Losy z 1864 r. 125.70.—Akcje franko-austr. 124.—.—. Napoleony 9.93—. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 233.15. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 191.75. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 165.50. — Akcje Banku 747.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 117.50. —Akcje banku jen. 73.50 -- Renta w srebrze 70.50. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Usp. giełdy: słabe.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
17	2	331.25	+12.4	zachodni słaby	chmurno	— —
	10	331.95	7.5	„ „	pogoda	popoł. deszcz z wichr. zach.
18	6	331.73	8.0	„ „	chmurno	mgła

Wiadomości urzędowe.

Wakujące posady.

Rada szkolna krajowa podaje niniejszém do wiadomości, iż następujące posady nauczycielskie przy szkołach ludowych są do obsadzenia:

1. Przy szkole głównéj w Brzozowie:

a) dyrygującego nauczyciela z płacą 300 złr.

b) trzy posady nauczycielskie z płacą po 200 złr. prezentuje gmina.

2 Przy szkole trywialnéj żeńskiéj w Brzozowie nauczycielki z płacą 200 złr. prezentuje gmina.

3. Przy rozszerzonéj szkole trywialnéj w Lubaczowie pow. Cieszanów dyryg. nauczyciela z płacą 315 złr. pomieszkanie i ogród, prezentuje gmina.

4. Przy szkole trywialnéj w Załęziu pow. Jasło z płacą 189 złr. i dodatkiem 26 złr. 25. c. za pełnienie obowiązków organisty, prezentuje gmina.

5. Przy szkole trywialnéj w Pietruszej Woli pow. Jasło z płacą 189 złr. prezentuje pleban obrz. gr. kat. w Rzepniku; z posadą tą połączony jest obowiązek djaka.

6. Przy szkole tryw. w Grodzisku pow. Rzeszów z płacą 210 złr. prezentuje pleban w Dobrzechowie.

7. Przy szkole tryw. w Dobrzanach pow. Gródek z płacą 200 złr. prezentuje gmina.

8. Przy szkole trywialnej w Podhajczykach powiat Kołomyja z płacą 216 złr. — Prezentuje właściciel obszaru dworskiego.

9. Przy szkole trywialnéj w Siemianówce pow Lwów z płacą 200 złr. opał, prezentuje właściciel obszaru dworskiego.

10. Przy szkole trywialnéj w Sosnowie pow. Podhajce, z płacą 162 złr. i 36 korcy zboża, prezentuje gmina.

11. Przy szkole trywialnéj w Glinny, pow. Lwów. z płacą 117 złr. 40 c. w. a. 2 korcy 21 gar. żyta, 20 złr. na opał, 8 złr. na stróża, 5 złr. na potrzeby szkolne i ogród, prezentuje gmina.

12. Przy szkole trywialnéj w Repużyńcach pow. Horodenka, z płacą 117 złr. z dodatkiem 10 złr. na potrzeby szkolne, ogród i opał, prezentuje gmina.

13. Przy szkole trywialnéj w Białéj, pow. Czortków z płacą 105 złr. 40 mierzyc zboża, prezentuje gmina.

14. Przy szkole trywialnéj w Szmańkowcach pow. Czortków, z płacą 136 złr. 50 c. ogród i opał, prezentuje gmina.

15. Przy szkole parafialnéj w Tyrawie wołoskiéj pow. Sanok, z płacą 87 złr. 3 korcy owsa, 7 morgów pola, opał, z posadą tą połączony obowiązek organisty, prezentuje gmina.

16. Przy szkole parafialnéj w Płonny, powiat Sanok z płacą 120 złr. ogród i opał, prezentuje gmina z właścicielem obszarów dworskich i z miejscowym plebanem.

17. Przy szkole parafialnéj w Nowotańcu, pow. Sanok, z płacą 100 złr. prezentuje gmina.

18. Przy szkole paraf. w Jaćmierzu, pow. Sanok, z płacą 104 złr., prezentuje gmina z miejscowym plebanem.

19. Przy szkole paraf. w Falejówce pow. Sanok, z płacą 100 złr., prezentuje gmina.

20. Przy szkole paraf. w Klimkówce pow. Sanok z płacą 126 złr.; z posadą tą połączony jest obowiązek organisty, prezentuje gmina z miejscowym plebanem.

21. Przy szkole paraf. w Mrzygłodzie, pow. Sanok, z płacą 105 złr., prezentuje konsystorz gr. kat. w Przemyślu.

22. Przy szkole paraf. w Besku powiat Sanok, z płacą 52 złr, 8 korcy jęczmienia; z posadą ta połączony jest obowiązek diaka. Prezentuje konsyst. gr. kat. w Przemyślu.

23. Przy szkole paraf. w Czerteżu, pow. Sanok z płacą 100 zł., z posadą tą połączony jest obowiązek diaka. — Prezentuje konsystorz gr. kat w Przemyślu.

24. Przy szkole paraf. w Jurowcach pow. Sanok, z płacą 70 złr., 6 korcy zboża, 1½ morga ogrodu, z posadą tą połączony jest obowiązek diaka. Prezentuje gmina z miejscowym plebanem.

25. Przy szkole paraf. w Nowosielcach Gniewosz, pow. Sanok, z płacą 104 złr.— Prezentuje gmina z miejscowym plebanem.

26. Przy szkole paraf. w Odrzechowéj pow. Sanok z płacą 105 złr., z płacą tą połączony jest obowiązek djaka. Prezentuje gmina.

27. Przy szkole paraf. w Pielni, powiat Sanok z płacą 85 złr., dodatku 4 złr., 4 morgi pola, z posadą tą połączony obowiązek diaka. Prezentuje gmina z miejscowym plebanem.

28. Przy szkole paraf. w Seńkowéj Woli, z płacą 86 złr. Prezentuje gmina z patronem i miejscowym plebanem.

29. Przy szkole paraf. w Wisłoku wielkim pow. Sanok z płacą 134 złr. Prezentuje gmina.

30. Przy szkole paraf. w Zawadce przy Bukowsku, pow. Sanok z płacą 120 złr.— Prezentuje gmina.

31. Przy szkole paraf. w Olchowcach. pow. Sanok z płacą 105 złr. Prezentuje konsystorz obrządku gr. kat. w Przemyślu.

32. Przy szkole paraf. w Surowicy, pow. Sanok z płacą 92 złr., 7 morgów pola.— Prezentuje gmina.

Termin podania do dnia 15 lipca b. r.

Inseraty.

Książki na nagrody

dla młodzieży uczącéj się, które Wydawnictwo Czytelni ludowéj w Krakowie dostarczyć może na żądanie po cenach tu podanych:

1. *Ilustrowany skarbczyk historji polskiéj*, wierszem i prozą p. Marję Ilnicką, na pięknym papierze, ozdobiony 100 przeszło drzewor. 2 złr.
2. *Krótkie wiadomości z historji polskiéj* z dodaniem życiorysów hetmanów, ozdobione 40 popiersiami królów i hetmanów — 1 złr. 25 cent.
3. *Obrazki historyczne* z życia świętobliwych. błogosławionych i zasłużonych krajowi, cnotą, odwagą, nauką i męztwem polaków i polek. — Książeczka I. i II., każda ozdobiona kilkoma drzeworytami po 35 cent.
4. *Gimnastyka domowa dla płci żeńskiéj*, według dzieła dra Klossa z 20 kilku drzewor. — 1 złr.
5. *Poezje* Teofila Lenartowicza w 2ch częśc. 80 ct.
6. *Książeczki obrazkowe dla ludu*, przez J. K. Gregorowicza. Książeczka I. i II. ozdobione drzeworytami po 35 cent.
7. *Zbiór powinszowań i wpisy do imionników (stambuchów)* w języku: polskim, francuzkim, niemieckim, 1 złr. 65 ct. Toż samo tylko po polsku 1 złr.
8. *Książeczka do nabożeństwa* dla uczącéj się młodzieży katolickiéj przez ks. J. Szpaderskiego 80 ct, na papierze welinowym: 1 złr. 25 cent.
9. *Robinson dla dzieci.* Przygody najciekawsze Robinsona Kruzoe w języku francuzkim ze słowniczkiem francuzko-polskim: 65 cent.

Książeczki wydane nakładem Wydawnictwa Czytelni ludowéj:

1. *Wykład nauki moralności* dla uczącéj się młodzi polskiéj przez ks. J. Szpaderskiego, 60 ct.
2. *Pogadanki ks. proboszcza pod Lipami* p. J. K Gregorowicza. Książeczka I. 28 cent — Książeczka II. 25 ct. — Książeczka III. z 2ch części złożona 50 ct.
3. *Obrazki historyczne z życia polaków i polek*, zawierające w sobie: I. Piotr Karaś z prostego rybaka szlachcic i pan Wielmożny, 35 ct. — II. Augustyn Kordecki, obrona Częstochowy, 28 ct — III. Pani Chrzanowska w obronie Trębowli — Józef Gawroń z czasów wyprawy Jana Sobieskiego pod Wiedeń. — O Stefanie Czarnieckim 35 ct.
4. *Książeczki obrazkowe*, zawierające w sobie: I. Paweł Jedynak 28 cent. II. Prawdziwa historja o złéj Katarzynie. — Kochaj bliźniego jak siebie samego. — Doktor i pleban. III. Państwo Bondarscy, — Bez pracy nie będzie kołaczy— Gawęda o koniach u Jana Goździaka; wszystkie trzy przez J. K. Gregorowicza. IV. Plotki, powieść zawiślańska przed rokiem 1830, przez Julię Goczałkowską, każda po 35 ct.

W stósownéj zaś oprawie na nagrody, każda książeczka kosztować będzie wyżéj 25 cent.

Żądającym za 5 złr., wysyłka pocztą nastąpi kosztem wydawnictwa. (343)

Do Panien i Rodziców!

Młody oficer w armji z roczną pensją i dochodami z posady bardzo świetnéj, ma zamiar wstąpić w stan małżeński. Nie mając tak wielkich znajomości, ażeby z nich w tym razie korzystać, udaje się do tego wprawdzie w naszym kraju nieużywanego środka, lecz za dyskrecję i rzetelność zamiarów honorem zepewnia.

Listy z fotografją nadsyłać należy pod adresem O. v. A w B. poste restante Kraków, najdaléj do 30 b. miesiąca. (342)

Nowe pióra stalowe

324 **(Universal)** (3-6)

z końcem zakrzywionym — dla każdéj ręki i do każdego pisma — wzmiankowane w dzienniku „Kraj“ — poleca

w najlepszym gatunku

handel towarów optycznych i papierów pod firmą

A. Biasion w Krakowie.

C. k. uprzywilejowany galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY

przyjmuje wkładki pieniężne na asygnacye kasowe:

4-procentowe z 8mio-dniowem wypowiedzeniem.

4½ „ z 14to-dniowem „

Od asygnacyj kasowych 5cio-procentowych dotąd w obiegu będących, **od dnia 15go Kwietnia b r.** bank opłacać będzie tylko 4½ % i spłaci takowe za 14to-dniowém wypowiedzeniem.

Lwów dnia 10 kwietnia 1869 roku.

139(13-?)

SUBSKRYPCJE

na nową emissję 40,000 sztuk

5% obligacji pierwszeństwa [Prioritätów]

kolei lombardzkiéj

po 200 złr. w. a. w srebrze 341(2-3)

po kursie 90 reńsk. banknotami za 100 reńsk. srebrem

przyjmuje **w Krakowie do 21 czerwca** 1869 r.

Kantor Wymiany

Alberta Mendelsburga.

BANK GALICYJSKI

dla Handlu i Przemysłu

zawiadamia,

że rozpoczął swe czynności w lokalu tymczasowym przy ulicy Sławkowskiéj w domu Wnéj Darowskiej.

Kantor Banku otwarty jest z rana od godziny 9tej do 1széj — po południu zaś od godziny 2giej do 4téj. 320(3-3)T.

Austrjacki

„GRESHAM.“

Towarzystwo ku zabezpieczeniu życia i rent **w Wiedniu**

w ścisłym związku z kontr-asekuracyjnym zakładem

The Gresham Life Assurance Society w Londynie,

którego fundusz poręczający wynosi

25,000,000 franków,

przyjmuje pod warunkami nadzwyczaj korzystnemi zabezpieczenia na życie ludzkie w kombinacjach najrozmaitszych.

Oprócz summ zabezpieczonych, **rozdaje nadto 80% czystego zysku** uczestnikom.

Najbliższe rozdanie téj dywidendy nastąpi w r. 1870. 331(3-3)T.

Prospekty, taryfy i wszelkie bliższe wiadomości w ajencjach.

Powodowany miejscowemi względami upraszam osoby pozostające ze mną w Korrespondencji, by listy swoje do mnie raczyły *rekomendować*, adresując takowe pod moim nazwiskiem *poste restante Bukareszt.* (340)

Władysław Dunin.

DYREKCJA

Zakładów fabrycznych w Tenczynku

ostrzega owych panów szynkarzy krakowskich, którzy ***nie biorąc wcale piwa tenczyńskiego***, inne piwo pod nazwą „tenczyńskiego“ w przedają, ażeby nadużycia tego zaniechali — w przeciwnym razie Dyrekcja byłaby zmuszoną prawne kroki przeciw nim przedsięwziąć. 337(2-3)T.

Elegancki ubiór letni

kompletny

t. j. tużurek, spodnie i kamizelka

☛ **złr. 12 w. a.** ☚

Kompletny ubiór płócienny

☛ **złr. 10 — 24 w. a.** ☚

Na letnie upały

Tużurki z Alpacci

☛ **złr. 6 do 18.** ☚

Daléj po najtańszych cenach:

Surduty wiosenne	od złr. 6	do złr. 26
Ubiory wiosenne	„ 16	„ 40
Surduty wierzchnie w wszelkich kolorach	„ 8	„ 28
Ubiory letnie	„ 10	„ 36
Surduty letnie, saki	„ 4	„ 22
Surduty letnie, żakiety	„ 8	„ 28
Surduty salonowe czarne	„ 14	„ 28
Fraki i surd. do wychodu.	„ 14	„ 32
Ubiory salonowe kompletne	„ 24	„ 42
Surduty dla księży	„ 18	„ 36
Surduty do polowania	„ 6	„ 24
Surduty kancelaryjne	„ 3	„ 12
Surduty strzeleckie	stała cena złr. 10	
Szlafroki	„ 8	„ 26
Gunie do podróży z kapuzą	„ 8	„ 28
Bluzy wojskowe	„ 7	„ 18
Spodnie wiosenne	„ 4	„ 12
Spodnie letnie	„ 3	„ 10
Kamizelki w różn. gatunk.	„ 2.50	„ 8
Ubiory z płótna	„ 10	„ 24
Ubiory gimnastyczne	„ 2.50	„ 8

polecają się najusilniéj

W MAGAZYNIE SUKIEN

Keller & Alt,

Wien, Graben, Nr. 3, 1. Stock zum „Stock im Eisen,“ Ecke der Kärtnerstrasse.

Przy zamówieniach z łaskawym oznaczeniem miary piersi wierzchem (na około piersi i pleców), objętości stanu) środkiem na około), długości kroku (od samego kroku do ziemi), upraszamy kolor i cenę podług cennika wymienić, pozostawiając nam z zaspokojeniem wykonanie szanownych zleceń, gdyż my jedynie dla pewności zamawiającego każdéj posyłce poświadczenie przyłączamy, w którem się wyraźnie zobowięzujemy, wszelkie od nas pobrane suknie, gdy z jakiejkolwiek przyczyny wymaganiom nie odpowiedzą, bezwarunkowo z powrotem odebrać.

Cenniki rozsyłają się na żądanie franko i bezpłatnie.

☛ Przenoszone suknie, mianowicie wielka ilość surdutów wierzchnich, czarnych i spodni, sprzedają się mniéj zamożnym jak najtaniéj.

Zważywszy, że nasz rozległy skład, w towar na każdą tylko możliwą miarę zaopatrzonym jest, że najlepszy towar przy najtroskliwszem jego wyrobie, jak najtańszym sposobem pryrządzamy, że naszem usilnem staraniem jest, naszą od lat wielu osiągnioną dobrą sławę wszechstronnie trwale ustalić, tak naszym szanownym odbiorców, jakoteż dla ogółu umożliwionem jest, z zaufaniem swe potrzeby w sukniach u nas zaopatrzyć.

Polecając się względom Szanownej Publiczności, jakoteż łaskawych odbiorcom, upraszamy jak najliczniejszemi zamówieniami nas zaszczycić. 92(41-150)T.

Z poważaniem

KELLER i ALT, majstrowie krawieccy, posiadacze wielu wyszczególnień, właściciele składu sukien we Wiedniu.

Graben N. 3, zum „Stock im Eisen.“

Ktoby życzył sobie pobierać praktyczną i teoretyczną naukę 329(2-3)

języka rosyjskiego

raczy się zgłosić do handlu Wgo Kosza.

Najbogatszy i od wielu lat renomowany

SKŁAD ZEGARÓW i ZEGARKOW „M. HERZA“

„Wiedeń, Stephansplatz Nr. 6 Aussenseite des Zwettlhofes“

posiada wielki wybór w najrozmaitszych gatunkach dobrze uregulowanych zegarków, za które jednoroczną daje gwarancję, po cenach następnych:

Genewskie zegarki kieszonkowe.

☛ **w najlepszych gatunkach.** ☚

☛ **Na każdy uregulowany zegarek udziela się bilet gwarancyjny, nieuregulowany o 2 fl. taniéj.**

Męzkie zegarki:

Srebr. cylinder z 4 rubinami	10—12 fl.
„ „ z sprężynką	12—13 „
„ „ z obwódką złotą i spręż.	13—14 „
„ „ z 8ma rubinami	15—17 „
„ „ z podwójną kopertą	15—17 „
„ „ z kryształowém szkłem	14—17 „
„ auker z 15 rubinami	16—19 „
„ „ lepszy, z srebr. kopertami	20—23 „
„ „ z podwójną kopertą	18—23 „
„ „ „ „ lepszy	24—28 „
„ ang. anker z kryształowém szkłem	18—25 „
„ anker z podwójną kop. dla wojsk.	24—26 „
„ Remontoirs, nakręcany z boku	28—30 „
„ Remontoirs, z podwójną kopertą	35—40 „
„ Remontoirs z krysztal. szkłem	30—36 „
„ anker armée-remontoirs	38—45 „
Złoty cylinder Nr. 3 złota, 8 rub.	30—38 „
„ „ ze złotą kopertą	37—40 „
„ anker z 15 rubinami	35—44 „
„ „ lepszy z złotą obwódką	45—60 „
„ „ z podwójną kopertą	55—58 „
„ „ ze złotą obwódką 65. 70, 80, 90, 100	—120 „

Damskie zegarki.

Srebr. cylinder z 4 i 8 rubinami	13—18 „
Złoty „ „ „ „	25—30 „
„ „ emaljowany	30—36 „
„ zegar. damski z złotą-obwódką	35—40 „
„ „ „ emal. z djamentami	38—48 „
„ „ „ z kryszt. szkłem	38—45 „
„ „ „ z podw. kop. 8 rub.	40—48 „

Złoty zegar. damski emal. z djament.	58—65 „
„ „ „ anker	40—48 „
„ „ „ z kryszt. szkłem	50—60 „
„ „ „ z podwójną kopertą	50 56 „
„ Remontoirs	60, 70, 80, 90—100 „
„ „ z podw. kopertą	90, 100—110 „

☛ **prócz powyższych, rozmaite inne gatunki zegarkow znajdują się na składzie.**

Srebrne zégarki przyjmuje się do pozłocenia **za cenę 1fl. do 1fl. 50 ct.**

Budziki po 7 fl.

Budziki same zapalające świecę 9 fl.

Budziki z narządem do wystrzału i zapalania świecy 14 fl.

Wielki wybór paryzkich zegarów brązowych

bijących godziny, po najtańszych cenach 28, 30, 35, 40, 45, 50, 60 do 100 fl.

Największy skład

pendułowych zegarów własnéj fabryki z dwuroczną gwarancją:

Raz na dzień naciągany	10, 11, 12 fl.
Co 8 dni	16, 17, 18, 19, 20, do 22 fl.
„ bijący pół i całe godziny	30, 33, 35 fl.
„ bijący kwadranse i godziny	48, 50, 55 fl.
Regulator miesięczny	28, 30, 32 fl.
Za opakowanie pendułowego zegara	1 fl. 50 ct.

☛ Reparacje uskutecznione będą z wszelką akuratnością, zamówienia za zaliczką pocztową natychmiast będą wykonane; zwrócone zegary zamieniamy natychmiast. 51(26-50)T.

☛ Zegarki przyjmujemy również w zamian. ☚

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Ostatni kurs: żądają / płacą, złr. wal. a.

Kraków 18 czerwca	żądają	płacą
Papiery krajowe:		
Renta	62 75	62 25
„ w srebrze	71 —	70 50
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	104 50	104 —
„ „ „ 1864	126 —	155 —
Galic. obligacje indemn.	73 75	73 50
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	92 —	91 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	116 40	115 40
„ Kar. Ludwika 5%	101 50	100 75
„ „ „ II emis.	94 75	94 —
„ Czerniow. I 5%	80 25	79 50
„ „ 1867	89 —	88 25
„ „ 1868	87 75	85 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	252 75	252 50
Akcje kol. K. Lud. galic.	232 25	232 —
„ kol. czerniow.	192 25	192 —
„ kol. Rudolfa	171 —	170 —
„ kol. siedmiogr.	174 —	173 —
„ kol. półn.-wsch.	168 —	167 50
„ banku narod.	751 —	748 —
„ Zakł. kredyt.	311 —	310 —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	140 50	139 50
„ „ handl. ogóln.	90 —	88 —
„ „ krakowski	— —	— —
Listy kredytowe	169 —	168 —

	żądają	płacą
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89 50	88 50
„ „ „ „ II emis.	86 50	85 50
„ likwidacyjne z kup.	74 50	73 50
Kolej warsz.-wied.	68 -	67 -
„ warsz.-bydg.	70 -	69 -
Ros. pr. z r. 1864	171 -	170 —
„ „ z r. 1866	169 —	168 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121 —
Dukaty	5 90	5 80
Napoleondory	9 90	9 80
Imperiały	10 10	10 —
Courant pruski	182 —	181 —
Rosyjsk. ruble pap.	158 —	157 —
Wiedeń 17 czerwca.		
5% Łączny dług państwa	62 70	62 60
5% Pożyczka srebrem	70 80	70 70
w wal. austr.	98 50	98 25
5% Oblig. indemn. Galic.	73 50	72 25
5% „ „ Bukow.	73 —	72 25
7% Pożycz. głodowa galic.	— —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	750 —	749 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	311 50	311 30
Kolei Ferdynanda	2295 —	2290 —
„ rządowej fr.-austr.	380 50	379 50
„ południowej	252 80	252 60
„ Cesarz. Elzbiety	194 25	193 25
„ Galic. Kar. Ludwika	189 —	188 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	193 —	192 50
„ księcia Rudolfa	170 75	170 25
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	— —	— —

	żądają	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 30	95 10
4% Galic. Towarz. kredyt	81 —	79 —
6% „ Banku Hypot.	92 —	91 50
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 75	108 25
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	102 75	102 25
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 25	89 75
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	137 —	136 —
5% „ „ „ emis. 1867	132 50	132 —
5% „ połudn. na 500 fr.	116 25	115 80
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	238 —	237 50
5% „ Ferd. za 100 złr. M.K.	96 25	95 75
5% „ „ „ W. A.	92 50	92 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	108 75	108 25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	102 —	101 —
„ „ 2 emissja	94 50	94 10
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	88 —	79 75
„ Czern.-Suczawa „	89 —	88 50
„ Suczawa.-Jassy „	85 40	85 10
5% sr. księcia Rudolfa	92 —	91 75
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	250 —	249 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	96 75	96 25
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	105 —	104 80

	żądają	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	166 75	166 25
„ z r. 1864 na 100 złr.	126 40	126 20
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	169 —	168 75
Żeglugi na Dunaju	101 50	100 50
Miasta Tryestu	130 —	125 —
Budy	38 50	38 -
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 80
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103 10	102 85
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 10	102 80
3% Londyn za 10 f. szt.	124 30	124 15
2½% Paryż za 100 frank.	49 35	49 30
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 87	5 86
20-frank. sztuki	9 91	9 90
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 75	121 50
Lwów 16 czerwca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	235 —	234 —

	żądają	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	191 50	190 —
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	89 50	88 —
„ „ „ bez kup.	91 60	91 25
Obligi indemn. gal.	73 40	72 90
Dukat holend.	5 86	5 77
Dukat ces.	5 88	5 82
Napoleon d'or	9 94	9 87
Półimperjał ros.	10 5	9 92
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	1 83	1 82
Srebro	122 25	121 —
Warszawa 16 czerwca. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	88 8	87 75
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 58	84 25
Listy likwidacyjne	73 33	73
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	172 50	171 50
„ „ „ z r. 1866	170 —	169 —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	— —	69 67
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca ważył. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	10 20	9 60		
„ biała „	85	10 50	10 20		
Żyto „	80	7 75	7 25		
Jęczmień „	70	6 55	5 55		
Owies „	50	4 50	4 20		
Tatarka „	75	— —	6 50		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5 30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7 —	6 25		
Bobik „	90	8 50	8 —		
Wyka „	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 -	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka „	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		— —	— —	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		— —	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min, 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera,